

TEMAT MIESIĄCA

**WIGILIA - NASZA
WIARA I TRADYCJA**

FELIETON

**O CZEKANIU
KILKA SŁÓW**

MŁODZIEŻ

**W KOLEJCE
DO STAJENKI**

TEMAT MIESIĄCA

**KTO WYMYŚLIŁ MSZE
O ŚWICIE**

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

grudzień 2017/ nr 22



BOŻE NARODZENIE
PRZYGOTUJ SERCE,
NIE TYLKO MIESZKANIE



SŁOWO ŻYCIA

Mt 1,18-24

Z narodzeniem Jezusa Chrystusa było tak. Po zaślubinach Matki Jego, Maryi, z Józefem, wprawdzie nim zamieszkali razem, znalazła się brzemienna za sprawą Ducha Świętego. Mąż Jej, Józef, który był człowiekiem sprawiedliwym i nie chciał narazić Jej na zniesławienie, zamierzał oddać Ją potajemnie. Gdy powziął tę myśl, oto anioł Pański ukazał mu się we śnie i rzekł: Józefie, synu Dawida, nie bój się wziąć do siebie Maryi, twej Małżonki; albowiem z Ducha Świętego jest to, co się w Niej poczęło. Porodzi Syna, któremu nadasz imię Jezus, On bowiem zbawi swój lud od jego grzechów. A stało się to wszystko, aby się wypełniło słowo Pańskie powiedziane przez Proroka: Oto Dziewica poczne i porodzi Syna, któremu nadadzą imię Emmanuel, to znaczy: Bóg z nami. Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie.

Zgodnie ze zwyczajami żydowskimi, zaślubiny odbywały się w dwóch etapach. Pierwszy polegał na zaręczynach, które wywoływały skutek prawny i czyniły narzeczonych mężem i żoną, mimo że mieszkali jeszcze osobno. Po kilkunastu miesiącach następował drugi etap zaślubin: uroczyste przeprowadzenie panny młodej do domu męża. Już zaręczyny zobowiązywały narzeczoną do ścisłej wierności narzeczonemu. W razie stwierdzenia niewierności podlegała ona karze śmierci przez ukamienowanie, jak kobieta zamężna. Maryja znalazła się brzemienną właśnie w okresie pomiędzy podpisaniem kontraktu ślubnego, a zamieszkaniem w domu Józefa. A więc w myśl tradycji żydowskiej powinna być ukamienowana. Józef w pierwszej chwili poczuł się zdradzony. Kiedy nie znajduje dowodów na niewinność Maryi, w tym momencie interweniuje Bóg, który objawia Józefowi prawdę o poczęciu Syna Bożego w łonie Maryi. Dodatkowo Józef ma nadać Synowi Maryi imię, co równoznaczne jest z uznaniem Go za swoje dziecko. Dla każdego taka sytuacja delikatnie mówiąc, byłaby nie do pozazdroszczenia. Ale co wobec tego robi Józef? Zbudziwszy się ze snu, Józef uczynił tak, jak mu polecił anioł Pański: wziął swoją Małżonkę do siebie. Józef nie wypowiada ani słowa, a mimo to ewangelista Mateusz podkreśla, że prowadzi on nieustanny dialog z Bogiem. Ten dialog polegał na słuchaniu i wiernym wypełnianiu woli Boga. „Tak” św. Józefa zostało wypowiedziane nie pięknymi słowami, ale życiem i czynem. „Bez słów można zostać świętym, bez czynów - nie” (ks. Józef Kudasiwicz).

Jeśli masz dzieci, to zastanów się, jak wypełniasz zadanie przekazywania im wiary, do którego zobowiązałeś czy zobowiązałaś się podczas ich chrztu? Czego uczysz czy uczyłeś swoje dzieci? Jakich wartości? Czy niedzielna Msza Święta, wspólna rodzinna modlitwa są nieodłącznymi elementami twojego rodzinnego życia? A ty sam, osobiście, nazywając siebie katolikiem, bez względu ile masz lat, w jaki sposób rozwijasz swoją wiarę? Czy karmisz się na bieżąco sakramentami świętymi? Zapytaj o to siebie podczas tegorocznego Adwentu.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Czytelnicy!

Wielkimi krokami zbliżają się Święta Bożego Narodzenia, które poprzedza czas oczekiwania, zwany Adwentem. Dlatego też w tym numerze miesięcznika Kazimierz zamieściliśmy artykuły nawiązujące do tych dwóch ważnych okresów w życiu każdego katolika. Gdy mówimy Adwent, to od razu na myśl przychodzi oratoryj i o tych właśnie Mszach Świętych traktuje jeden z artykułów. 8 grudnia obchodzimy Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Dzień ten uświęcony został Godziną Łaski. Zainteresowani znajdą genezę tej niezwykłej godziny. Podczas tegorocznych Misji Parafialnych zostały wprowadzone do naszego kościoła nowe relikwie świętych. W jednym z artykułów tłumaczymy, czym one są i relikwie, jakich świętych aktualnie znajdują się w naszej świątyni. Najbardziej radosne w roku święta zaczynają się wieczorą wigilijną, stąd również kilka słów o tym radosnym wieczorze. Miłośnicy historii, kultury i rozrywki intelektualnej też znajdą tu coś dla siebie.

A z okazji Świąt Bożego Narodzenia wszystkim Parafianom życzymy WIARY Maryi, którą miała w chwili Zwiastowania, NADZIEI Józefa, który szukał gospody, WYTRWAŁOŚCI Mędrców w dążeniu do celu i MIŁOŚCI Nowo Narodzonego - na dziś, na jutro... na cały Nowy 2018 Rok!

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Marcin Łopiński, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Paweł Łopiński, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki, Ewa i Krzysztof Olechno

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Księdzu Adamowi Kozikowskiemu, z okazji imienin, pragniemy podziękować za pełnioną posługę i głoszone słowo oraz życzyć, aby dalej dzielił się wiarą, której ma w sobie tak wiele i nadal wspierał parafian w poszukiwaniu życiowego powołania. Oby pełniąc służbę w Caritas Archidiecezji Białostockiej wciąż udzielał schronienia bezdomnemu Chrystusowi, obecnemu dziś we wszystkich, których nikt nie potrzebuje, którzy są głodni, nadzy i nie mają domu. Szczęść Boże!

Redakcja



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. KTO WYMYŚLIŁ MSZĘ O ŚWIECIE?
- 5. BOŻONARODZENIOWE WYZWANIA
- 7. WIGILIA - NASZA WIARA I TRADYCJA
- 9. WIGILIE KSIĘDZA JERZEGO

FELIETON

- 10. O CZEKANIU KILKA SŁÓW

WYWIAD MIESIĄCA

- 12. WIGILIA DLA POTRZEBUJĄCYCH

WAŻNE INFORMACJE

- 14. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:
ŚW. ŁUCJA, ŚW. SZCZEPAN
- 15. ŚW. SZARBEL A NIE ŚW. CHARBEL
- 15. NOWY PROGRAM DUSZPASTERSTWA NA ROK 2017/2018
- 16. PAPIESKI PALIUSZ DLA ARCYBISKUPA TADEUSZA WOJDY
- 17. RELIKWIE ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH W NASZYM KOŚCIELE
- 18. PRZESŁANIE UKRYTE W OBRAZIE JEZUSA MIŁOSIERNEGO

SZKOŁA LITURGII

- 19. BOŻE NARODZENIE W LITURGII KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

MŁODZIEŻ

- 21. W KOLEJCE DO STAJENKI

KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 23. MIŁOSIERDZIE BOŻE W MOIM ŻYCIU, CZ. I

HISTORIA

- 24. ŻOŁNIERSKA WIGILIA
- 26. 8 GRUDNIA - DZIEŃ WYBRANY PRZEZ MARYJĘ

NASZE WSPÓLNOTY

- 28. NAJMŁODSZA WSPÓLNOTA W NASZEJ PARAFII

NASI ŚWIĘCI

- 29. ŚWIĘTA RAFKA - DUCHOWA SIOSTRA ŚWIĘTEGO SZARBELA

KULTURA

- 30. *DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ* W BRUKSELI
- 34. RECENZJA KSIĄŻKI *ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU*
ŹRÓDŁEM WIARY
- 34. ZAPROSZENIE NA SPEKTAKL

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 35. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI – DRUGIE TRUDNE PYTANIE GRZESIA
- 36. ODSZYFRUJ WIADOMOŚĆ. ROZWIĄŻ KRZYŻÓWKĘ.
UŚMIECHNIJ SIĘ. ZGADNIJ KTO TO?

KTO WYMYŚLIŁ MSZĘ O ŚWICIE?

W okresie Adwentu spotyka się o poranku ludzi niosących lampiony, idących szybkim krokiem w kierunku kościoła. Niektórzy się pozdrawiają, inni w milczeniu i z wyraźnym pośpiechem wchodzą do świątyni. Bo zaraz się zacznie, bo trzeba zdążyć i być gotowym, być na czas! Cóż takiego zrywa tych ludzi z łóżek bladym świtem i każe im przyjść do Domu Bożego i to w sobotni poranek, kiedy to przecież można sobie pofolgować i pierwszą kawę wypić znacznie później niż zwykle?



RORATY - CZYM SĄ?

Starsi na tak postawione pytanie uśmiechają się z nostalgią i wypowiadają tylko jedno słowo RORATY. A gdy zapytamy ich o najpiękniejszy Adwent, wielu wspomni z zadumą grudniowe, nieraz bardzo mroźne poranki, kiedy to sami lub w towarzystwie kogoś starszego po ciemku szli do kościoła. Msza wotywna o Najświętszej Maryi Pannie odprawiana jest w naszej parafii w każdą sobotę Adwentu o świcie.

Swoją nazwę wzięła od zwyczajowej pieśni „Rorate caeli desuper” - „Spuście rosę niebios”. Jest to modlitwa proroka Izajasza błagającego Boga o rychłe przyjście Zbawiciela. Tradycyjnie liturgia rozpoczyna się przy zgaszonym świetle elektrycznym i dopiero po akcie pokutnym na śpiew „Chwała na wysokości Bogu...” zapala się wszystkie światła w kościele. Szczególnej wymowy nabierają wówczas słowa „naród kroczący w ciemności ujrzał światłość”. Charakterystycznym elementem tego nabożeństwa jest świeca często ozdobiona mitrą oraz białą lub niebieską wstęgą. Ta świeca (roratka)

umieszczona w pobliżu ołtarza symbolizuje Najświętszą Maryję Pannę, gdyż to Ona jako pierwsza oczekiwała Mesjasza w sposób szczególny, jako córka Izraela, jako Matka Pana Jezusa i jako Matka Kościoła. Dziś królując w niebie wraz ze swym Synem, wspiera nas w oczekiwaniu na przyjście Mesjasza w ostatecznym Dniu Pańskim.

DŁUGA TRADYCJA

Tradycja Mszy Świętej roratniejsięga XIII w. i jest związana ze środowiskiem cystersów. Zwyczaj jej odprawiania wprowadził król Przemysław II w 1257 r., na tyle skutecz-

nie, że w XIV w. roraty były już znane w całej Polsce. Nabożeństwo to jednoczyło wszystkie stany polskiego narodu na wspólnej modlitwie. Brał w niej udział król, duchowieństwo, senatorowie, szlachta, rycerze, mieszczenie i chłopci. Uczestnicy rorat kolejno zapalali jedną świecę siedmioramiennego świecznika wypowiadając słowa „Jestem gotowy na Sąd Boski”. Dzisiaj wyrażeniem tej gotowości wiernych na przyjście Chrystusa są cztery świece zapalone w kościele i domach w kolejne tygodnie Adwentu, zaś lampiony w rękach wiernych wyrażają czuwanie i radość z bliskiego już przyjścia Chrystusa.

Roraty mogą być odprawiane tylko w Adwencie. Celebryje się je w białym kolorze szat liturgicznych, zazwyczaj we wczesnych godzinach porannych, aby czytelnie zajaśniała metafora Jutrzenki, czyli Maryi pojawiającej się przed przyjściem Słońca - Jezusa Chrystusa.

Kultywujemy zatem tę wielowiekową tradycję, przyprowadzając dzieci na nabożeństwa roratnie, aby ukazać im tęsknotę za Zbawicielem wyra-





żoną w wierze naszych ojców oraz nauczyć, że dla Jezusa i tylko z Nim powinniśmy pokonywać własne słabości i podejmować każdy trud, choćby taki jak wczesna pobudka i uczestnictwo w porannej Mszy Świętej.

Roraty są wspaniałym ukłonem w stronę Matki Bożej, która jest wzorem adwentowego oczekiwania na

przyjście Zbawiciela, my zaś biegnąc o światło do kościoła możemy powiedzieć Maryi swoje dziękuję za jej wiarę (ks. Paweł Boński).

*O wiaro święta! Chrystusa wiaro!
Ty przodków cnotę budziłaś starą:
Bo ci przodkowie ci nasi starzy,
Brali hart ducha od Twych ołtarzy.
Rozumni w radzie, bitni w wojnie,
Cały swój zawód wiedli dostojnie;*

*Bo swoje sprawy o każdej chwili
Bogiem poczęli Bogiem kończyli.
Siedem cnót ducha człowiek posiadał,
A w każdym stanie ziemica cała
Szczególną cnotą wygórowała.
Bo o dar cnoty ziomkom przydatnej
Błagała Boga we mszy roratniej;
A gdy swe wota przed Panem złoży,
Gotową była iść na Sąd Boży.*

(Autor: Filip Obara)

Andrzej Zieniewicz

BOŻONARODZENIOWE WYZWANIA

W czasie Adwentu powinniśmy się przygotować na narodziny Pana Jezusa. Brzmi to naprawdę dobrze, ale co oznacza w praktyce? Wskazówki możemy znaleźć w najlepszych z możliwych źródeł, czyli Piśmie Świętym.

„TAK” PANU BOGU

Jestem służebnicą Pana; niech mi się stanie według twego słowa (Łk 1, 38). To było jedno z zaledwie dwóch zdań, jakie powiedziała Maryja podczas Zwiastowania. Rozmowa z aniołem Gabrielem na temat tego, że zostanie matką Syna Bożego i to bez udziału mężczyzny, tak na ludzki rozum jest nieprawdopodobna. A Matka Boża zamiast dopytywać o szczegóły, poprosić o chwilę zastanowienia czy zwyczajnie się wykręcić, po prostu się zgadza. Nie można pominąć przy tym roli Józefa, który również musiał zmierzyć się z niełatwym zadaniem, to znaczy uwierzyć, że mimo iż Maryja go nie zdradziła, jednak będą mieli

dziecko. Matka Jego była zaręczona z Józefem. Zanim jednak zamieszkała razem, poczęła z Ducha Świętego. Jej mąż Józef był człowiekiem sprawiedliwym. Nie chciał Jej zniesławić i dlatego postanowił rozstać się z Nią po kryjomu (Mt 1, 18-19). Na początku Józef nie poradził sobie z całą sytuacją. Dopiero interwencja anioła, który wytłumaczył mu, co się wydarzy, odwróciła go od zamiaru rozstania się z Maryją. Zarówno Maryja, jak i Józef otrzymali od Boga bardzo trudne zadania. Oboje im sprostali, chociaż w przypadku Józefa nie było to takie oczywiste od początku. Jaki może stąd płynąć wniosek dla nas? My też często musimy mierzyć się z różnymi

przeciwnościami. Może to być choroba, kłótnie w rodzinie, kłopoty finansowe, odejście bliskiej osoby, niesatysfakcjonująca praca czy związek. Można się wtedy obrazić na Pana Boga, narzekać, pograżać się w rozpacz. Tylko co to da? Może warto powiedzieć Panu Bogu „tak”, szukać w Nim pocieszenia poprzez modlitwę, wejść z Nim w głębszą relację, poprosić o pomoc. Lubię takie porównanie, że kiedy otwieramy się na Boga, to tak jakby zapalić lampkę w ciemnym pokoju. Nie oznacza to jednak, że nasze problemy się skończą (choć może i tak się stać). Tylko daje to świadomość, że nie jesteśmy sami i że nie mamy nad wszystkim kontroli.

150 KILOMETRÓW

Wydawać by się mogło, że już większych wyzwań Pan Bóg nie może postawić przed Świętą Rodziną. Jednak czytając Pismo dalej, okazuje się, że to był dopiero początek. *W owym czasie wyszedł dekret cesarza Augusta, aby spisać ludność całego świata. [...] Szli więc wszyscy, aby zapisać się, każdy do swego miasta. Wyruszył też i Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, gdyż pochodził z domu i rodu Dawida (Łk 2, 1-4).* Z Nazaretu do Betlejem jest około 150 kilometrów i to podobno terenem górzystym. Proszę sobie wyobrazić, że mąż bierze swoją żonę tuż przed porodem w taką trasę. Oczywiście bez żadnego środka transportu. A to była przecież Matka Jezusa!

Jaki zatem z tego może płynąć wniosek dla nas? Z własnego doświadczenia wiem, że gdyby nie codzienny wysiłek wkładany w to, żeby modlitwa była regularna, żeby poczytać chociaż chwilę Pismo Święte, posłuchać jakiegoś mądrego duszpasterza lub porozmawiać z nim, uczęszczać na Mszę Świętą, regularnie się spowiadać, moja wiara stanęłaby w miejscu, a w końcu by umarła. A i tak uważam, że to jest ciągle za mało. Jednak droga do Pana Boga nie jest łatwa i nie przejdzie się jej na skróty. Mimo to, wcale mnie to nie martwi.

OD DRZWI DO DRZWI

Urodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w mieszkaniu (Łk 2, 7). Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby nagle zapukało do mnie małżeństwo innej narodowości, z kobietą w ciąży i poprosiło o schronienie. Co bym wtedy zrobiła?

Następnie powie do tych po lewej stronie: <<Odejdźcie ode Mnie, przekłęci, w ogień wieczny, który przygotowano diabłu i jego aniołom. Bo byłem głodny, a nie daliście Mi jeść; byłem spragniony, a nie daliście Mi pić; byłem przybyszem, a nie przyjąłście Mnie; byłem nagi, a nie

przydzialiście Mnie; byłem chory i w więzieniu, a nie zatroszczyliście się o mnie>> (Mt 25, 41-43).

Czy nie jest tak, że uważam się za dobrego człowieka, bo jestem dobra, wyrozumiała, cierpliwa, gotowa do pomocy tym, którzy są podobni do mnie, którzy być może czymś się odwdzięczą? Coraz częściej wydaje mi się, że tak. I to jest kolejne wyzwanie.

W narodzinach Pana Jezusa w betlejemskiej szopie porusza mnie coś jeszcze. W takich urągających warunkach urodził się Król. Matka umieściła Go w żłobie, bo nie miała żadnej markowej kołyski, puchowych poduszek czy kołderek. Proszę sobie wyobrazić, że parze prezydenckiej rodzi się syn. Ale nie w prywatnej klinice, tylko w jakiejś ubożuchnej chałupie. Trudno to sobie wyobrazić. I może to ma nam pokazać, że wiara nie musi urodzić się w odpowiednio przygotowanych, sterylnych warunkach, z fanfarami i fajerwerkami. Bo jeśli tak by się stało, to nie da się przenieść jej na normalną, codzienną rzeczywistość. A jeśli będzie budowana tylko na

wzniosłych, ale ulotnych emocjach, nie utrzyma się zbyt długo.

PO CO TO WSZYSTKO?

Może ktoś się obrazi, ale myślę, że jeśli sprowadzi się Adwent tylko do nośnego hasła „radosnego oczekiwania na narodziny Pana Jezusa”, co w praktyce będzie oznaczało pobieżną spowiedź odkładaną na ostatnią chwilę, sianko pod obrusem, niezbyt regularne uczęszczanie na Mszę Świętą, ale za to obecność na pasterce, to Pan Jezus będzie miał naprawdę trudną drogę do naszego serca. Może warto potraktować tegoroczny Adwent jako wyzwanie od Boga, żeby zweryfikować, co należałoby zmienić i poprawić w naszym życiu. Może to być mniej narzekania, a więcej modlitwy, dzięki której można zbudować relację z Panem. Może to być częstsza lektura Pisma Świętego, a może to być rozmowa z osobą, z którą od lat nie rozmawiamy, albo unikamy, bo nie pasuje do naszej rzeczywistości. Ja spróbuję. A Ty?

Kamila Zajkowska



WIGILIA - NASZA WIARA I TRADYCJA

Wigilia Bożego Narodzenia. Rodzinie, smacznie, kolędniczo i po chrześcijańsku. Tak powinno być 24 grudnia i wszystkie dni świąteczne. Jesteśmy papugą Europy - skwitował kiedyś poeta. Ale aby nie w te dni. Bo to najbardziej polskie, rodzinne święta.



Pierwszym zwiastunem zbliżających się świąt jest opłatek wigilijny. Roznosił go organista. I nie było potrzeby, aby wcześniej ministranci chodzili po domach, dopytując o wyznanie. Wszyscy przecież się znali i go brali. Drugim zwiastunem była spowiedź przedświąteczna, wyznaczona na trzy dni. Najczęściej więc spowiadał jeden ksiądz. Dlatego też niektórzy wierni w kolejce do konfesjonułu spędzali wiele godzin. Na dodatek w niskiej temperaturze. Najbardziej marzły stopy, potem zimno ogarniało całe ciało. Przytupywali więc ludzie butami, trącali

o drewniane ławki, aż nieraz niósł się po kościele głośny szmer... Stopniowo się on wyciszał, aż po wielu godzinach ostatni człowiek przyklękając przed kratką konfesjonułu kończył tę buciano-mroźną symfonię. Biedny był też spowiednik, godzinami tkwiąc w konfesjonale. I żadne ciepłe odzienie nie pomagało. Opowiadał pan Bolesław, że nie wytrzymał kiedyś kościelnego zimna i wyszedł z kolejki. Matka była bardzo zdziwiona, że tak szybko synowi udało się wypowiadać. Chłopiec szczerze przyznał, że nie wytrzymał zimna. Matka się nie

zdenerwowała, ale wobec całej rodziny zapowiedziała, że w święta Bolesław nie będzie jadł potraw mięsnych. Zmartwił się chłopiec, bo czekał na nie poszcząc przez cały Adwent. Matka tymczasem dodała, że ugotuje mu kaszy z mlekiem i przez wszystkie dni świąteczne będzie tylko podgrzewać. - Ze zdziwieniem i milczeniem - wspomina pan Bolesław - obserwowałem, że w Wigilię matka kaszy nie gotuje. I ucieszyłem się bardzo, gdy w dniu następnym, przy świątecznym stole, podsunęła mi mięsne potrawy.

ŚWIĄTECZNE OZDOBY

Tutaj z pomocą przychodziła szkoła. Na lekcjach robót ręcznych dzieci robiły papierowe łańcuchy, pawie oczka, gwiazdki lub ozdoby ze słomy i nitki. Rodzice, nieraz stojąc w wielogodzinnych kolejkach, kupowali czekoladowe cukierki w ładnych papierkach i świąteczne pierniki. Choinkę stawiano w mieszkaniu w dniu Wigilii dopiero koło południa. Jej strojenie było zadaniem dla babci lub dziadka oraz dzieci. Rodzice mieli dość innych spraw na głowie. Najpierw były wieszane bombki, przez starszych, po białostocku nazywane dętkami. Niektóre pamiętały nawet czasy przedwojenne. Ale wszystkie piękne. Szczyt drzewka zdobiono gwiazdą. Potem dopiero dzieci wieszały papierowe łańcuchy i inne ozdoby wykonane w szkole. Nieraz pojawiały się wśród ozdób niewielkie, czerwone jabłka. Na gałązkach świerku kładziono watę i błyszczące nitki włosa anielskiego. Nieliczni, nie zważając na groźbę pożaru, zawieszali małe świeczki lub zimne ognie. Zapach świerkowego drzewka mieszał się z wonią pysznych ciast i smażonego karpia.

Tak jak i współcześnie (choć może już niestety nie u wszystkich), na stole kładziono siano, przykrywając je ozdobnym obrusem. Siano kładziono też pod stołem, a na nim siekierę lub inne żelazne narzędzie. Dotknięcie nogą żelaza podczas wigilijnej wieszarki gwarantowało krzepę. Na stole, na honorowym miejscu, leżał biały opłatek. Był kiedyś zwyczaj, że kładziono też opłatek w kolorze różowym, a to krowom, owieczkom i psom w gospodarstwie. Świnie i konie opłatkiem nie były częstowane, gdyż ich nie było w stajence betlejemskiej. Tymczasem dzieci zasiadały przy mrozem pomalowanych oknach, chuchając, dmuchając, wygrzewając choć najmniejszy widok na pogrążony w ciemnościach świat. Wypatrywały pierwszej gwiazdki, która była przyzwoleniem do podzielenia się świątecznym opłatkiem i rozsmakowania się w smakołykach. Jednak

jeszcze przed półwieczem stół wigilijny był prosty, taki sam w każdym domu. Kluski z makiem, ziemniaki z olejem, kapusta z grzybami... Ale na początek w rodzinie dzielono się opłatkiem, przy okazji wspominając tych, których w tym dniu zabrakło. I rzecz jasna, tak już rzadko stosowana lektura Pisma Świętego, opisująca narodziny Jezusa, czytana przez najstarszego męskiego członka rodziny. Jedzono bez pośpiechu, nieraz przerywając śpiewem kolęd. W taki wieczór był dobry nastrój do wspomnień, jak to dawniej bywało. Wieczór umilały piękne kolędy płynące z radia z zielonym oczkiem... Dzieci niecierpliwie czekały na prezenty od św. Mikołaja. Czasem więc któryś z sąsiadów zapukał w okno, albo ktoś z rodziny wyszedł dyskretnie na chwilę. I woreczek z prezentami znalazł. A co w nim było? Niech współcześni dziadkowie swoim wnukom opowiedzą. Najlepiej przy wigilijnym stole. Bo przecież czas dzielący do pasterki warto czymś ciekawym wypełnić.

„MAGICZNY” DZIEŃ

Od wczesnego ranka 24 grudnia starano się przestrzegać wszelkich zakazów i nakazów. Wiara w przemożny wpływ Wigilii Bożego Narodzenia na cały nadchodzący rok była niegdyś wielka. Kto najwcześniej wstał i zabrał się do pracy, mógł być pewny, że przez kolejnych dwanaście miesięcy z robotą będzie uwijać się sprawnie. Spóźnialskiego czekał rok leniwy, ospały i... biedny. Pilnie zwracano uwagę, kto pierwszy przyjdzie w tym dniu z wizytą. Kobieta w drzwiach była znakiem licznych niepowodzeń. Całkiem odwrotne znaczenie miała wizyta mężczyzny. Dzieci starały się być grzeczne nie tylko dlatego, że gospodynie podenerwowane gotowaniem, sprzątaniem, oporządzeniem nieraz potrafiły ofuknąć całkiem bez powodu. A to dzieciom oznaczało takie matczyne fukanie przez cały rok. Również z tego samego powodu unikano sprzeczek i kłótni w rodzinie, co tylko poprawiało i tak już świąteczną atmosfere.

W Wigilię niczego nie należało pożyczać. Uważnie obserwowano pogodę. Słoneczna gwarantowała przyjazną aurę przez kolejnych 365 dni. Gwiazdziste niebo było dobrym znakiem w hodowli drobiu. Łatwo zgadnąć, że dobrze widoczna w noc wigilijną Mleczna Droga miała przemożny wpływ na mleczność rogacizny. Szron kładący się na gałęziach drzew był dobrą prognozą na przyszłoroczne zbiory zbóż.

OBRONIĆ POLSKĄ TRADYCJĘ

Święty Mikołaj jest od wielu lat tylko Mikołajem. Mitrę dawno zamieniono na szlafmycę. Już drugiego dnia listopada witryny wielu sklepów i pasaż galerii wystrojone są choinkowymi ozdobami, łańcuchami i światełkami. Fakt, że nie religijnymi. Bo nijak nie można nigdzie znaleźć, wśród bogactwa dekoracji, jakich to świąt wyczekujemy? W wielu domach świąteczna choinka jest stawiana na wiele dni przed Wigilią Bożego Narodzenia. I na wzór tych galeriowych strojona jednokolorowymi bombkami, łańcuchami, światełkami. Ozdoby naszych dziadków, albo te z naszego dzieciństwa, zostają w pudłach w piwnicy lub na strychu. Prywatne domostwa już od początku grudnia opływają świąteczną iluminacją. Aby dzieci się cieszyły, sąsiedzi zazdrościli, przechodnie podziwiali. O przygotowaniach, pieczeniach, przedświątecznej krzątaniu nie wspomnę. Bo i nie warto. Jednak niechaj i o tym przy wigilijnym stole dziadkowie swoim wnukom opowiedzą. Czy jest aż tak źle? Sądzę, że nie. W wielu domach jest tak, jak dawniej. Przed podzieleniem się opłatkiem czytany jest fragment Pisma Świętego. I jest świątecznie, rodzinie, po polsku... I oczywiście o 24.00 pasterka i śpiew kolęd.

Marian Olechnowicz

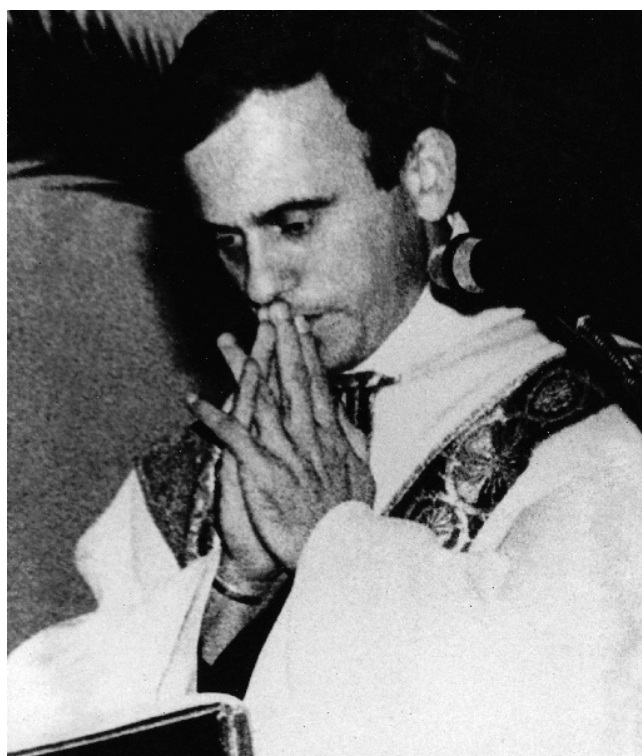
WIGILIE KSIĘDZA JERZEGO

Zamknij oczy i wyobraź sobie cichą, świętą noc z najpiękniejszej kolędy. Wyjątkową noc niosącą pokój. Przypomnij sobie, jak będąc dzieckiem, nie mogłeś doczekać się strojenia choinki i rozpoczęcia wigilijnej wieczerzy. Jak dorośli układali pachnące siano pod obrusem, a ty ukradkiem zerkałeś na cieniutki, kruchy opłatek - symbol pojednania i przebaczenia. Uśmiechnij się na wspomnienie chwil, gdy przyklejając nos do zimnej szyby w oknie, szukałeś na niebie pierwszej gwiazdki. A na zewnątrz nic, tylko rozpościerająca się dokoła nieprzenikniona ciemność... Taki sam głęboki mrok widział kilkadziesiąt lat temu mały Alek Popiełuszko, wypatrując w wigilijny wieczór pierwszej gwiazdki za oknami swego rodzinnego domu.

Wigilia w domu Popiełuszków w Okopach koło Suchowoli była szczególnym dniem nie tylko ze względu na tradycję chrześcijańską, ale także dlatego, że właśnie w Wigilię nagle zmarła młodsza siostra ks. Jerzego - Jadwiga, przeżywszy niespełna dwa lata. I właśnie modlitwa w intencji zmarłej Jadwisi i innych zmarłych z rodziny rozpoczynała wigilijną wieczerzę. Po modlitwie wszyscy całowali krzyżyk, łamali się opłatkiem i siadali pośrodku pokoju, przy dużym, prostokątnym stole. Mama księdza Jerzego ustawiała potrawy przygotowane na wieczerzę na białym obrusie, pod którym na całej powierzchni leżało siano. Na stole zawsze było pozostawione jedno puste nakrycie, o którym po latach ksiądz Jerzy powie: *Puste miejsce, które w wieczór wigilijny zostawiamy przy stole, pozostaje symbolem miłości chrześcijańskiej. Jest oznaką gotowości służenia ludziom potrzebującym.* Pierwszą potrawą do spożycia podczas wieczerzy była tradycyjna kresowa kutia z jęczmienia. Domownicy nie zapominali też o pozostałych mieszkańcach gospodarstwa - w rogu izby stawiano worek z sianem dla zwierząt. Po wieczerzy tata księdza Jerzego obdzielał nim konie i krowy.

ŚWIĘCI NA PRZEŚCIERADLE

Choinka na święta była w Okopach prawdziwa, przyniesiona prosto z lasu - pięknie pachniała! Pod nią nie leżały jednak prezenty, bo mama zwykle kładła je dzieciom pod poduszkę. Najczęściej były to symboliczne drobiazgi, czasem owoce czy słodycze. Ale trzeba przyznać, że niekiedy te świąteczne upominki były bardzo oryginalne. Kiedy pani Marianna Popiełuszko dowiedziała



się, że miejscowy ksiądz wikariusz ma ciekawe przezrocza o życiu świętych, pożyczyla je od niego, by sprawić dzieciom radość na święta. Pamięta, że Alek bardzo się z nich ucieszył. Powiesił w kuchni prześcieradło i wyświetlał slajdy kilka razy...

Po wieczerzy cała rodzina jechała saniami na pasterkę do Suchowoli. - *Bo co to by była za Wigilia, gdyby pasterki nie było?!* - mówiła pani Marianna. Zwyczajnie świąteczne matka księdza Jerzego przeniosła ze swojego domu w Grodzisku, gdzie jej mama pilnie przestrzegała tradycji i dbała o życie religijne całej rodziny. To tam pani Marianna nabrała przeświadczenia, że przekazywanie wiary jest obowiązkiem i zadaniem matki w rodzinie i że tradycja jest równie ważna jak wiara.

W PARAFII JAK W RODZINIE

W parafiach, w których pracował, ksiądz Jerzy szybko nawiązał mnóstwo kontaktów. Nie ograniczał swojej posługi duszpasterskiej jedynie do Mszy Św., salki katechetycznej czy konfesjonatu. Między nim a wieloma rodzinami zawiązały się serdeczne przyjaźnie, które przetrwały do końca jego życia. Wielu zaczęło go traktować jak kogoś bardzo bliskiego. On sam też czuł się dobrze i swobodnie w domach swoich parafian. Jak w rodzinie. Tylko w Wigilię miał zwykle kłopot, bo wieczór był zbyt krótki, by gościć u każdego na wieczerzy. Ale ksiądz Jerzy znalazł na to sposób: od rana aż do pasterki chodził po prostu po domach i dzielił się z ludźmi opłatkiem. Niektórzy się upierali, by został dłużej, więc ustępował - siadał na chwilę przy stole, próbował jakiejś potrawy i dopiero potem szedł do innej rodziny.

Przypominał wtedy ludziom, wśród których żył, że naprawdę niewiele potrzeba, aby wieczór wigilijny był udany: *Wystarczyłoby podać sobie nawzajem dłonie, spojrzeć głęboko w oczy, ogarnąć uczuciem miłości siebie nawzajem. Zobaczyć łzy cierpiących. W myśli przytulić do siebie niewinnie więzionych, ich rodziny. Przytulić do serca dzieci osierocone, żony owdowiałe przedwcześnie.* Jak nauczał, tak czynił...

ŚWIĘTO MIŁOŚCI I PRZEBACZENIA

Dla księdza Jerzego najważniejsze w przeżywaniu świąt Bożego Narodzenia było absolutne otwarcie się człowieka na działanie Boga. *Jeżeli chcemy przeżyć prawdziwą radość świąt Bożego Narodzenia, pozwólmy Bogu narodzić się w naszej duszy - Bogu, który jest źródłem autentycznej, niekłamanej radości* - mówił. Podczas swojej pracy duszpasterskiej zajmował się pomocą wszystkim ludziom - nie miało znaczenia, jakie mieli wykształcenie czy poglądy. Wigilia 1981 r., gdy trwał stan wojenny, była wyjątkowa. Godzina milicyjna była wtedy zawie-

szona, a ks. Jerzy wyszedł z plebanii na ulicę. Obchodził posterunki wojskowe w okolicy i rozdawał opłatki żołnierzom grzejącym się przy koksownikach. Nie wszyscy się wtedy z tego cieszyli. Jedni przyjmowali to z wdzięcznością i łzami w oczach, inni patrzyli z niedowierzaniem, a jeszcze inni odwracali się plecami. Księdzu Jerzemu było żal tych żołnierzy i milicjantów, którzy marzli przed plebanią. W końcu stali na mrozie z jego powodu, bo mieli go obserwować i śledzić. Ksiądz Popiełuszko natomiast nie mógł spokojnie patrzeć, jak dokucza im siarczasty mróz. Mówił o nich: *To są przecież zwykli młodzi chłopcy. Oni często nawet miasta nie znają. Zostali tutaj przywiezieni i są przestraszeni... A przecież Bóg się rodzi.* I dlatego w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia prosił ludzi, by przynosili żołnierzom gorący barszcz czy bułion na rozgrzewkę. Słowa Świętego Pawła „*Zło dobrem zwyciężaj*” nieustannie wskazywały mu kierunek działania. Prześięknęły jego życie, a dziś inspirują także i nas.

Ksiądz Popiełuszko wielokrotnie powtarzał: Boże Narodzenie to święto miłości, święto przebaczenia. Wieczór wigilijny potrafi często skruszyć serca najbardziej zatwardziałe w nienawiści. Dlatego wciąż się poświęcał dla innych. I dlatego nieustannie otaczali go ludzie. Każdego dnia - nie tylko w Boże Narodzenie. W tym duchu i my przeżywamy tegoroczne święta. Niech to będą prawdziwe święta miłości, przebaczenia i faktycznego narodzenia Boga w naszych sercach. W wigilijną noc, wypełnioną rodzinnym ciepłem, wspomnijmy osobę księdza Jerzego, a kierując słowa modlitwy do Nowo Narodzonego pomódlmy się także o jego rychłą kanonizację.

Małgorzata Jopich

W tekście wykorzystano fragmenty książek „Matka Świętego” Mileny Kindziuk i „Święty Jerzy XX wieku” Włodzimierza Rędziocha.

O CZEKANIU SŁÓW KILKA

Jesteśmy w trakcie Adwentu. I jak każdy wie, jest to czas oczekiwania. A dokładniej radosnego oczekiwania na przyjście Pana, na Jego narodzenie. I oto w końcu nadejdzie ten cudowny dzień. Bóg zstępuje na ziemię pod postacią małego niewinnego Dzieciątka. Matka urodziła Go w ubogiej stajni, owinęła w pieluszki i położyła w żłobie. I jakby o tym wiemy a i dalszy ciąg znamy. Jednak zatrzymajmy się na chwilę przy żłóbku, aby odkryć drobny niuans w tej sytuacji.

CZŁOWIEK CZEKA NA CZŁOWIEKA

Jesteśmy ludźmi i żyjemy wśród ludzi. Poznajemy się, nawiązujemy bliższe lub dalsze znajomości, czynią nas łączyć więzi koleżeńskie, przyjacielskie, rodzinne. Przy budowaniu relacji, pogłębianiu sympatii normalnym jest, że chcemy się spotkać, coś razem zrobić. Z tym spotykaniem związane jest nieodmiennie oczekiwanie, że za chwilę zobaczymy miłą naszym myślom i sercu osobę. Druga zaś strona śpieszy na spotkanie z przeświadczeniem, że będzie mile widziana i przyjęta. Tak jest w większości przypadków, w większości relacji, w większości spotkań.



Ale czy to jedyne oblicze spotkania? Czy nie zdarzyło się nam nigdy wpaść do kogoś i czuć się gościem niechcianym? A może przychodzi my i nagle musimy wyjść, bo nasz gospodarz czeka na kogoś innego? A czy nigdy nie okazało się, że jesteśmy niespecjalnie mile widziani? Czy nie trafiło się nam, że gospodarz dosyć nieumiejętnie, pomimo największych starań, próbuje nas od siebie wyprosić? Nie mieliście nigdy wrażenia, że zwyczajnie, mimo że niby się lubicie, macie dobre relacje, jest ktoś, przed kim nie chce się on odkryć ze znajomością z nami? Jak się wtedy czujemy? Pół biedy, jeżeli jest to osoba, z którą powiedzmy mamy letnie relacje. Wtedy potrafimy przejść nad takim stanem rzeczy do porządku dziennego. Rzecz się przedstawia zupełnie inaczej, gdy nasze relacje wydają się być bliższe, wręcz przyjacielskie. Otóż gdy spotyka nas przykrość ze strony osoby bliskiej, przyjaciela rodziny, domu czy też zwyczajnie przyjaciela osobistego, to sprawia nam to ból. I to niemały. Tym bardziej, gdy z drugiej strony mamy prawo, mogłoby się zdawać, oczekiwać zupełnie czegoś odwrotnego. Nikt z nas nie lubi czuć się niepotrzebny i odrzucony. Zwłaszcza, gdy wkładamy w tę relację kawał własnego serca. Ale cóż, jesteśmy tylko ludźmi i to dosyć ułomnymi, dlatego zdarzają się nam takie przykre chwile. Kiedyś usłyszałam, że nasze ułomności określają nasze człowieczeństwo. Tak, bo jesteśmy ludźmi, tylko ludźmi.

BÓG CZEKA NA CZŁOWIEKA

Jezus narodził się w stajence, w ubogim żłobie. I tam właśnie czekał na swoich pierwszych gości. Przybyli pasterze, ci którzy mieli niewiele i tylko to niewiele mogli ofiarować. Następnie przybyli królowie, z drogocennymi darami godnymi króla. Zwróćmy uwagę na fakt, że Maryja i Józef nie mówią do pasterzy: *Przyszliście, oddaliście Mu hołd, ale teraz już idźcie, bo czekamy jeszcze na innych, na ważniejszych od Was.* Nie mówią: *Idźcie, bo Król nad króle nie może pokazać monarchom, że*



brata się z pospólstwem. Nie, czegoś takiego u Boga nie ma. Małeńki Jezus przyjmuje pasterzy z wielką miłością, to na nich czeka już od chwili narodzin. Na monarchów też czeka, może chwilę dłużej, ale też z ogromną miłością. Takie samo miejsce w ubogiej stajni, ale przede wszystkim w Bożym sercu, ma i pasterz, i król. On czeka na człowieka, bez względu na jego status, mądrość, bogactwo, wygląd. W swojej doskonałości poświęca czas nam wszystkim, każdemu z osobna. Nawet gdy w danej chwili mówi do Niego pół miliarda osób, to słyszy, co mówi pojedynczy człowiek, nawet na najmniejszego zwraca uwagę. Bóg nie powie Ci nigdy: *przyjdź później, bo teraz rozmawiam z kimś innym.* Bóg nie powie Ci: *musisz już iść, bo czekam na następnego beneficjenta.* I tylko on jest w stanie czekać cierpliwie przez długie lata. Mało tego, gdy już przychodzisz do Niego, nie wylicza ci czasu, jaki możesz u Niego spędzić. Możesz przyjść na pięć, dziesięć minut, ale też i na dwie godziny, nawet dzień. A On cały jest tylko dla Ciebie. Ciebie słucha, Tobie poświęca 100 procent swojej uwagi. Jak to możliwe? Bóg i tylko Bóg jest doskonały. Jego Miłość jest doskonała. I Jego czekanie jest doskonałe.

CZŁOWIEK CZEKA NA BOGA

Przeżywamy właśnie okres Adwentu, podczas którego to my, ludzie, czekamy na przyjście Boga. Po ludzku wygląda to tak, że Bóg czeka i człowiek czeka. I tak, z której strony by nie spojrzeć, zastanawiające jest, jak mają się spotkać, skoro oboje czekają. Jednak Bóg w swojej doskonałości nie tylko czeka na

człowieka. Bóg sam przychodzi do człowieka. Bóg zesłał nam swojego Syna. Zesłał Go po to, aby nas zbawić. Bóg chce wejść do naszego serca, do naszej duszy i tam się rozgościć. Chce wejść i powiedzieć: *przyszedłem do Ciebie, bo mi na tobie zależy najbardziej na świecie, przyszedłem, abys nie był samotny, przyszedłem, aby cię kochać..* Tylko czy my czekamy na Boga? Czy przygotowujemy się do spotkania? Czy otwieramy drzwi naszego serca, kiedy do nas puka? Czy mówimy: *Wejdz i zostań na zawsze?* Czy mamy dla Niego czas? Czy czekamy z niecierpliwością i w całości oddajemy się Bogu? A może wydzielamy Mu tylko kilka chwil pomiędzy innymi, ważniejszymi sprawami? Czy nie mówimy: *dobrze, że przyszedłeś, ale teraz już idź, bo czekam na kogoś innego?* Czy nie wstydzę się pokazać innym, że czekam na Boga, że w Niego wierzę? Może to ukrywam przed znajomymi, kolegami z pracy, rodziną? A przecież Bóg nas kocha miłością największą z możliwych. Cały oddaje się tej miłości. Jest największym i najwierniejszym Przyjacielem. Wkłada w tę relację nie tylko kawałek swojego serca, ale całego Siebie, aż po śmierć. Czy nie sprawiam Mu bólu, gdy wyrzucam Go za drzwi mojego życia?

Tak, jesteśmy ludźmi i żyjemy wśród ludzi. Nawzajem siebie potrzebujemy, aby się lubić, przyjaźnić, kochać. Nie wyobrażamy sobie świata bez bliższych i dalszych nam osób. I chociaż często ludzie nas zawodzą, boleśnie ranią i zostawiają samych, tak naprawdę nigdy nie jesteśmy sami. Jest z nami Ktoś, Kto nas nigdy nie opuści i nie zostawi. Ktoś, kto kocha nas, jak nikt inny na świecie. Bóg Mu na imię.

Monika Kościuszko-Czarnecka

NIE JEST WAŻNE, CO SIĘ ROBI, ALE DLA KOGO

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. To najbardziej radosny i rodzinny czas w ciągu całego roku. Wspólna wigilia, wspólna pasterka, wspólne witanie Nowo Narodzonego Jezusa. A później dni spotkań w mniejszym lub większym gronie bliskich i przyjaciół. Ale też są i tacy, którzy nie mają z kim, nie mają jak i nie mają gdzie spędzić świąt. Na szczęście obok nich są też ludzie, którzy starają się to zmienić. O pewnej wieczery wigilijnej porozmawialiśmy z Panią Agatą Papierz z Caritas Archidiecezji Białostockiej.



Monika Kościuszko-Czarnecka (MKC): Pani Agato, w Białymstoku jest dosyć dobrze znana Wigilia Miejska, czy to jest ta sama wigilia, którą organizuje Caritas?

Agata Papierz (AP): Nie. Co prawda na wigilię Caritas zapraszamy wszystkich mieszkańców miasta, jednak nasze spotkanie nazywamy Wigilią dla potrzebujących.

MKC: Która to już z kolei wigilia będzie w tym roku?

AP: Będzie to już trzecia wigilia organizowana przez Caritas Archidiecezji Białostockiej.

MKC: Skąd pomysł, a może bardziej, kto jest pomysłodawcą?

AP: Pierwszym pomysłodawcą wigilii była chyba Fundacja im. Rodziny Czarneckich, której prezes, Helena Czarnecka, od wielu lat marzyła, aby wspólne spotka-

nie osób potrzebujących przy wigilijnym stole odbyło się właśnie 24 grudnia. Przypomnę tu, że wcześniej wspomniana Wigilia Miejska odbywa się zawsze przed świętami i na otwartej przestrzeni. Nam zależało, aby spotkać się przy stołach, w ciepłe, przy choince i pachnących potrawach.

MKC: Jakie jeszcze instytucje oprócz Caritasu są organizatorami tej wigilii?

AP: Wspomniana wyżej Fundacja Państwa Czarneckich oraz gospodarze miejsca - Zespół Szkół Katolickich im. Matki Bożej Miłosierdzia w Białymstoku.

MKC: Jak dużo osób goście na podczas Wigilii? I czy ta liczba wzrasta z roku na rok?

AP: Na początku było to około 400-500 osób, w roku ubiegłym 600 osób, a w tym spodziewamy się jeszcze większej liczby gości.

MKC: Wiem, że to spotkanie wigilijne odbywa się w dniu Wigilii Bożego Narodzenia, czy macie wolontariuszy chętnych do spędzenia takich rodzinnych chwil, wśród w sumie obcych ludzi?

AP: Wolontariuszy nam nie brakuje. Mimo że jest to dzień Wigilii, zawsze znajdujemy chętnych, którzy są skłonni poświęcić ten wyjątkowy czas na wspólne świętowanie i przyjęcie gości, czyli ludzi najbardziej potrzebujących. Myślę, że dla wielu z nas osoby zasiadające przy wigilijnym stole to nie są obce twarze. To nasi podopieczni, z którymi spotykamy się na co dzień.

MKC: I nikt nie biegnie, nie śpieszy do rodziny? A może wolontariuszami są całe rodziny?

AP: Czasem wolontariuszami są całe rodziny jak np. zespół, który dwa lata temu śpiewał i grał nam kolędy. Nie możemy zapomnieć również o pracownikach Caritas, którzy w tym dniu także spotykają się w roli wolontariuszy przy wspólnym stole, często zabierając ze sobą również swoich bliskich - dzieci czy rodziców.

MKC: Wigilia to jeden dzień, jedna kolacja, jednak przygotowanie tradycyjnych potraw to niebagatelne wyzwanie. Kiedy zaczynają się pierwsze prace?

AP: Prace zaczynają się co najmniej miesiąc wcześniej. Wszelkie sprawy organizacyjne omawiane są przez współorganizatorów w listopadzie, a później wszyscy biorą się do pracy. Każda ze stron - Caritas, Fundacja im. Rodziny Czarneckich oraz Zespół Szkół Katolickich - ma swoje zadania i każda pracuje w konkretnym zakresie.

MKC: Pani Agato, a jak dużo osób jest w to zaangażowanych?

AP: Myślę, że około stu - to przede wszystkim pracownicy i wolontariusze Caritas oraz pozostali organizatorzy, a także wielu ludzi dobrej woli, przede wszystkim darczyńców wspierających to dzieło.

MKC: Jak dużo produktów musicie zgromadzić, może mi Pani podać jakieś orientacyjne ilości?

AP: A to już jest pytanie do tych, którzy przygotowują potrawy. Za ten „kawałek” odpowiedzialni są Państwo Czarnecky. Ale na pewno są to niebagatelne ilości jedzenia!

MKC: Skąd bierzecie na to środki? I czy są one wystarczające na pokrycie wszystkich kosztów?

AP: Przede wszystkim wspierają nas rokrocznie liczni darczyńcy, zarówno firmy, jak i osoby prywatne. W tym roku szczególnym patronem akcji będzie firma Selgros Cash&Carry, która przekaże nam bardzo duże

ilości jedzenia potrzebne do przygotowania posiłków. Oczywiście swoją cegiełkę dokładają również nasi stali donatorzy, którzy chętnie wpłacają ofiary na tzw. „talerzyk dla potrzebujących”.

MKC: Czyli w naszym mieście są firmy lub osoby indywidualne, które bardzo chętnie dzielą się z potrzebującymi?

AP: Tak. Jak pokazuje nam dotychczasowe doświadczenie, ludzi hojnych, z otwartym sercem nie brakuje. Chyba jeszcze nigdy nie zdarzyło się, żeby zabrakło nam czegośkolwiek do przygotowania wigilii.

MKC: Rozumiem, że wspólna wigilia budzi uśmiech i radość na twarzach jej beneficjentów, a jak jest z jej organizatorami? Czy istnieje radość wynikająca z poczucia dobrze spełnionego chrześcijańskiego obowiązku, czy może chodzi o coś jeszcze innego?

AP: Wigilia jest dla nas - pracowników i wolontariuszy - niezwykle cennym czasem, bardzo wyjątkowym i wzruszającym. Wśród codziennych obowiązków ciężko jest nam znaleźć czas na wspólny posiłek czy dłuższą rozmowę. W pracy jest zawsze dużo do zrobienia. A wigilia jest tym momentem, kiedy bez pośpiechu możemy w tej szczególnej, świątecznej atmosferze spokojnie podzielić się opłatkiem, złożyć sobie życzenia i przy aromatycznych potrawach zwyczajnie porozmawiać, cieszyć się swoją obecnością. Czy jest w tym poczucie dobrze spełnionego obowiązku? Chyba nie. Myślę, że to coś bardzo zwyczajnego, coś oczywistego, że w tym dniu spotykamy się z tymi najbardziej potrzebującymi, najuboższymi, samotnymi, bezdomnymi... To do nich jesteśmy posłani w naszej codzienności, więc nie wyobrażam sobie, że w takim dniu, jakim jest Wigilia, moglibyśmy o nich zapomnieć. To nie jest coś z kategorii „obowiązku”. To radość i po prostu zwyczajna ludzka solidarność.

MKC: Czyli warto pomagać?

AP: Najlepiej spróbować i przekonać się samemu :)

MKC: Pani Agato, pięknie dziękuję za rozmowę i jednocześnie w przededniu świąt, życzę wszelkich łask od Narodzonego Jezusa oraz samych dobrych ludzi z otwartymi sercami i dłońmi, tak bardzo potrzebnych przy realizacji wszystkich dzieł Caritas.

Rozmowę przeprowadziła:
Monika Kościuszko-Czarnecka

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚW. ŁUCJA

Pochodziła z Syrakuz na Sycylii. Urodziła się w szlacheckiej rodzinie. Przeznaczona była pewnemu młodzieńcowi z niemniej szlacheckiej rodziny. Kiedy udała się w pielgrzymkę na grób św. Agaty do pobliskiej Katanii, aby prosić o zdrowie dla swojej matki, miała ukazać się jej sama św. Agata i przepowiedzieć jej śmierć męczeńską. Po powrocie z pielgrzymki Łucja cofnęła wolę wyjścia za mąż, a swoją majątność rozdała ubogim. Złożyła też ślub dożgonnej czystości.

Gdy zaczęły się prześladowania chrześcijan, niedoszły małżonek oskarżył Łucję o to, że jest chrześcijanką. Została ścięta mieczem 13 grudnia ok. 304 roku - miała wtedy 23 lata.

Legenda głosi, że miała być zaprowadzona do domu publicznego, ale



żadną siłą oprawcy nie mogli jej ruszyć z miejsca, nawet parą wołów. Gdy została skazana na spalenie na stosie - ogień jej nie tknął. Przeżyła

także ścięcie mieczem. Zmarła dopiero po przyjęciu Komunii Świętej, która była dla niej drogą do wieczności.

Św. Łucja jest patronką krawców, ociemniałych, rolników, szwaczek, tkaczy, orędowniczką w chorobach oczu. Według dawnej legendy, miała duże i piękne oczy, przez które ściągająca na siebie powszechną uwagę. Widząc zachwyt nawet u oprawców, kazała sobie oczy wylupić.

W ikonografii przedstawiana jest w stroju rzymskiej niewiasty z palmą męczeństwa i z tacą, na której leży para oczu. Jej atrybutami są: lampa, miecz przeszywający szyję, palma, płomień u stóp, wylupione oczy na tacy. Jest otoczona wielkim kultem w wielu krajach. W Polsce od dnia jej wspomnienia przepowiada się pogodę na cały następny rok.

ŚW. SZCZEPAN

Jego dzieje rozpoczynają się od czasu wybrania go na diakona Kościoła - szczegóły z jego wcześniejszego życia nie są znane. Apostołowie w odpowiedzi na propozycję św. Piotra wybrali siedmiu diakonów dla posługi ubogim, aby w ten sposób odciążyć uczniów Chrystusa oraz dać im więcej czasu na głoszenie Ewangelii. W gronie tym znalazł się Szczepan. Nie ograniczał się jednak wyłącznie do posługi ubogim. Według Dziejów Apostolskich, pełen łaski i mocy Ducha Świętego głosił Ewangelię. Zaczął od nawracania swoich rodaków. W swoich przemowach zadziwiał znajomością dziejów narodu żydowskiego, wskazując, że powołaniem narodu wybranego było przygotowanie świata na przyjście Zbawiciela. Śmierć męczeńska Szczepana była zaledwie trzy lata po śmierci Chrystusa. Wielu biblistów zastanawia się, jak mogło dojść do jawnego samosądu oraz morderstwa, skoro każdy wyrok śmierci był uzależniony od podpisu rzymskiego namiestnika, jak w przypadku Pana



Jezusa. Jednak właśnie w roku 36 Piłat został odwołany ze swego stanowiska, a nowy namiestnik jeszcze nie przybył. Żydzi wykorzystali ten

moment, by dokonać samosądu na Szczepanie, co więcej - rozpoczęli na szeroką skalę akcję niszczenia chrześcijaństwa.

Kult Szczepana rozwinął się natychmiast. Jednak na skutek zawieruchy w Ziemi Świętej zapomniano o jego grobie. Odkryto go dopiero w 415 r. Imię Szczepana włączono do Kanonu rzymskiego. Wspomnienie tego świętego przypada na drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, tj. 26 grudnia. Być może stało się tak po to, byśmy zapatrzeni w żłobek Chrystusa nie zapomnieli, że ofiara ze strony Boga dla człowieka pociąga konieczność także ofiary ze strony człowieka dla Boga, chociażby wymagała ona nawet męczeństwa. Szczepan jest patronem kamieniarzy, kucharzy i tkaczy. W ikonografii jest przedstawiany jako młody diakon w białej tunice lub bogato tkanej dalmatyce. Jego atrybutami są: księga Ewangelii, kamienie na księdze lub w jego rękach i gałązka palmowa.

Katarzyna Korecka

ŚW. SZARBEL A NIE ŚW. CHARBEL

Pisownię „Szarbel” w miejsce „Charbel” wprowadziła Komisja KEP ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, po zasięgnięciu opinii arabistów i Zespołu Języka Religijnego Rady Języka Polskiego. Imię „Szarbel” jest pochodzenia sy-

riackiego, a w transkrypcji takich wyrazów w języku polskim nie stosuje się dwuznaku „ch” na opisanie głoski „sz”. Nie ma więc powodu, aby w Polsce pisownia tego imienia opierała się na francuskiej ortografii. Imię św. Szarbela Maklhufa bę-

dzie teraz zapisywane w takiej formie w kalendarzu liturgicznym i księgach liturgicznych. (za: www.ekai.pl)

Małgorzata Jopich

NOWY PROGRAM DUSZPASTERSKI NA ROK 2017/2018 JESTEŚMY NAPEŁNIENI DUCHEM ŚWIĘTYM

Obecnie w Kościele katolickim w Polsce realizowany jest program duszpasterski na lata 2013-2017 zatytułowany *Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie. Przez wiarę i chrzest do świadectwa*. W tym roku towarzyszy mu hasło *Nowe życie w Chrystusie*, a mottem na rok 2016/2017 były słowa *Idźcie i głoscie*. Teraz pora na sakrament będący dopełnieniem Chrztu Świętego.



SAKRAMENT BIERZMOWANIA W CENTRUM

Ksiądz Arcybiskup Wiktor Skworec, przewodniczący Komisji Duszpasterstwa Konferencji Episkopatu Polski, poinformował, że przygotowany na najbliższe dwa lata program będzie zachętą do refleksji nad sakramentem bierzmowania i jego owocami. Powiedział: Duch Święty sprawił, że Kościół stał się misją. A świadomość, że jesteśmy bierzmowani, powinna mieć przełożenie na życie społeczne. Dary i owoce Ducha Świętego powinny być w nas nawet w trudnych kontekstach codziennego życia, a dzięki łasce Ducha Świętego powinniśmy zmieniać rzeczywistość społeczną. Uwzględnia on dwie ważne daty odnoszące się do wydarzeń historycznych w Polsce, a mianowicie 450. rocz-

nicę śmierci Stanisława Kostki, patrona polskiej młodzieży oraz 100. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości.

Hasło całego cyklu brzmi: Duch, który umacnia miłość. Zostało zaczerpnięte z drugiej modlitwy eucharystycznej o Tajemnicy Pojednania. Motto pierwszego roku brzmi: Jesteśmy napełnieni Duchem Świętym (por. Dz 2,4), a drugiego: W mocy Bożego Ducha.

CEL PROGRAMU DUSZPASTERSKIEGO

Celem tego programu jest odkrycie osoby Ducha Świętego, otwarcie się na Jego działanie oraz refleksja nad skutkami takiego otwarcia się. Wyszczególnione zostały cztery główne cele.

Cel ewangelizacyjny akcentuje różne formy przepowiadania: głosze-

nie Słowa Bożego, katecheza czy rekolekcje ewangelizacyjne lub kerygmaticzne (kerygmat - głosić, przepowiadać, w teologii chrześcijańskiej głoszenie Słowa Bożego), pilną potrzebę towarzyszenia wierzącym w odkrywaniu i rozwijaniu darów Ducha Świętego, wysiłki formacyjne na różnych poziomach życia parafialnego oraz promowanie środowisk wzrostu i dojrzewania wiary.

Z kolei cel inicjacyjny ma polegać na ukazywaniu związku między chrztem, bierzmowaniem i Eucharystią, podkreśleniu znaczenia osobistego wyboru Jezusa Chrystusa i odkrywaniu przynależności do Kościoła. Istotne ma być wskazywanie na rolę świadectwa osób świeckich jako przykładów osobistego przeżywania relacji z Bogiem.

Następnie cel formacyjny realizowany będzie przez podejmowanie duszpasterskich wysiłków w parafii na rzecz dalszej formacji osób bierzmowanych oraz przybliżanie wiernym Kościoła jako wspólnoty, którą kieruje i umacnia Duch Święty.

Ostatni cel społeczny ma być widoczny poprzez ukazywanie wiernym darów Ducha Świętego w różnych dziedzinach troski o dobro wspólne: od pracy charytatywnej po życie polityczne, a także w ramach służby na rzecz wspólnoty parafialnej.

ZADANIA NA PIERWSZY ROK

Zdaniem Episkopatu, ma to być odkrywanie osoby Ducha Świętego oraz Jego darów. Chodzi o to, aby skutki bierzmowania były urzeczywistniane w życiu, poprzez zwrócenie szczególnej uwagi na odnowienie w sobie synostwa Bożego, odkrywanie własnej tożsamości chrześcijańskiej, osobisty wybór Chrystusa, odkrywanie parafii jako wspólnoty rozwoju i dojrzewania wiary.

Konferencja Episkopatu Polski wydała dokument zawierający wska-

zania dotyczące przygotowania do przyjęcia sakramentu bierzmowania. Znajdują się w nim podstawy teologiczno-pastoralne sakramentu bierzmowania, wskazania organizacyjne i metodyczne, a także konkretne tematy spotkań przygotowujących do tego sakramentu.

Nowy program duszpasterski wszedł w życie w pierwszą niedzielę Adwentu, tj. 3 grudnia 2017 r.

Opracował:
Aleksander Orłowski

PAPIESKI PALIUSZ DLA ARCYBISKUPA TADEUSZA WOJDY

5 listopada 2017 r. katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbyła się bardzo ważna dla naszego Kościoła lokalnego ceremonia nałożenia paliusza metropolie białostockiemu Arcybiskupowi Tadeuszowi Wojdzie. Dokonał jej nuncjusz apostolski w Polsce Arcybiskup Salvatore Pennacchio.

Paliusz metropolitalny to biały, wełniany pas, zwyczajowo szeroki na kilka centymetrów, zakładany na ornat, na ramiona i opuszczany końcami na piersi i plecy. Ozdobiony jest wyszytymi sześcioma czarnymi, równoramiennymi krzyżami, a zakończony czarnymi, jedwabnymi fragmentami.

Zgodnie z tradycją, paliusz tkany jest z wełny dwóch owiec błogosławionych przez papieża w dzień wspomnienia św. Agnieszki, 21 stycznia. Z ich wełny zakonnice wyrabiają paliusze, które są przechowywane w szkatule na grobie św. Piotra w Watykanie. Zakładane są przez papieża nowym arcybiskupom metropolitom, najczęściej w uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła 29 czerwca, jako znak łączności z biskupem Rzymu.

Paliusz symbolizuje owcę, którą na ramionach niesie Dobry Pasterz. Noszony jest wyłącznie jako element stroju liturgicznego na ornacie, mający podkreślić funkcję i władzę metropolity w zgromadzeniu oraz jego łączność ze Stolicą Apostolską. Posiadanie paliusza przez metropolitów wymagane jest Kodeksem Prawa Kanonicznego (kan. 437). Może go używać tylko metropolita, który



otrzymał go od papieża i tylko na terenie swojej metropolii.

Paliusz jest nadawany od 513 r. Od stycznia 2015 r. decyzją papieża Franciszka, paliusz jest wręczany arcybiskupowi metropolie w Watykanie, a nakładany metropolie w jego własnej archidiecezji przez nuncjusza apostolskiego, w ustalo-

nym przez archidiecezję terminie, podczas specjalnej uroczystości. Papież Franciszek chciał przez tę decyzję dowartościować wspólnoty lokalne Kościoła i umożliwić wiernym archidiecezji udział w uroczystym nałożeniu paliusza.

Opracował:
Aleksander Orłowski

RELIKWIE ŚWIĘTYCH I BŁOGOSŁAWIONYCH W NASZYM KOŚCIELE

Sobór Watykański II wspomina o relikwiach w Konstytucji o Liturgii Świętej: *Zgodnie z tradycją Kościół oddaje cześć świętym i ma w poważaniu ich autentyczne relikwie oraz wizerunki. Z kolei Katechizm Kościoła Katolickiego mówi: Poza liturgią sakramentów i sakramentaliów katecheza powinna brać pod uwagę formy pobożności wiernych i religijności ludowej. Zmysł religijny ludu chrześcijańskiego zawsze znajdował wyraz w różnorodnych formach pobożności, które otaczały życie sakramentalne Kościoła. Są to: cześć oddawana relikwiom, nawiedzanie sanktuariów, pielgrzymki, procesje, droga krzyżowa, różaniec, medaliki.*

CO MOŻNA NAZWAĆ RELIKWIAMI I JAKIE SĄ ICH RODZAJE?

Słowo „relikwia” pochodzi od łacińskiego słowa „resztki, szczątki”. Relikwie są to szczątki ciała ludzkiego, a więc człowieka, który odszedł już do Pana. Najczęściej są to kości, będące trwałą częścią organizmu ludzkiego, ale może być to też samo ciało ludzkie czy też krew. Mówimy wtedy o relikwiach pierwszego stopnia. Natomiast gdy mamy do czynienia z rzeczami, których używał i z którymi stykał się świątobliwy człowiek (szaty, ubrania i inne drobiazgi), mówimy wtedy o relikwiach drugiego stopnia. Relikwie trzeciego stopnia są to zaś przedmioty, którymi dotknięto relikwii pierwszego stopnia.

KIEDY CHRZEŚCIJANIE ZACZĘLI CZCIEĆ RELIKWIE?

Kult relikwii rozpoczął się praktycznie od śmierci Chrystusa. Pojawił się już w pierwszych wiekach. Odprawiano wtedy Najświętszą Ofiarę na grobach męczenników. Potem poprzez apostołów i heroicznych chrześcijan proces ten rozwijał się w ciągu kolejnych wieków i trwa do dnia dzisiejszego.

JAK NARODZIŁ SIĘ KULT RELIKWII?

Wynikał przede wszystkim ze świętości człowieka, a więc z doskonałego naśladowania Chrystusa i życia w pełni Ewangelią poprzez praktykowanie cnót heroicznych, prowadzących do pełnego zjednoczenia z Chrystusem. Taki człowiek był podziwiany, otaczany szacunkiem i najczęściej, kiedy umierał, istniało przekonanie, że prowadził życie święte. A ponieważ człowiek jest



istotą duchowo-cieleśną, stąd też ciało uczestniczyło we wszystkich aktach, wysiłkach i dążeniach do świętości. Zatem na ciele ludzkim również pozostaje ślad, czyli stygmat świętości.

RELIKWIE W PARAFII ŚW. KAZIMIERZA KRÓLEWICZA W BIAŁYMSTOKU

Nasz kościół posiada obecnie relikwie sześć świętych i błogosławionych. Relikwie pierwszego stopnia św. Kazimierza Królewicza znajdują się w górnym kościele przy ołtarzu św. Kazimierza, od strony ul. Halle-ra. Trafiły one do nas w marcu 1978 r. Obok znajdujemy relikwie pierwszego stopnia św. siostry Faustyny Kowalskiej (od lipca 2009 r.) oraz bł. ks. Michała Sopoćki (od wrze-

śnia 2008 r.). Przy ołtarzu Matki Bożej Miłosierdzia zostały natomiast umieszczone relikwie pierwszego stopnia bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które nasza parafia posiada od kwietnia 2016 roku. Podczas tegorocznych misji parafialnych w grudniu 2017 r. nasz kościół wzbogacił się także o relikwie pierwszego stopnia św. Rafki i św. Szarbela. Oboje to święci libańscy, którzy mając wielkie zasługi u Boga, wypraszają u Niego obfite łaski dla osób potrzebujących.

Korzystajmy jak najczęściej z pomocy wyżej wymienionych świętych, którzy są obecni w naszej świątyni i wzywajmy w naszych modlitwach za każdym razem ich pomocy.

Piotr Czarniecki

PRZESŁANIE UKRYTE W OBRAZIE JEZUSA MIŁOSIERNEGO

Obraz Jezusa Miłosiernego to jeden z najbardziej rozpoznawalnych i popularnych wizerunków naszego Zbawiciela. Został on namalowany na wyraźną prośbę Jezusa Chrystusa, przekazaną św. s. Faustynie Kowalskiej podczas objawień. Pan nasz wówczas rzekł do niej: Wymaluj obraz, według rysunku, który widzisz z podpisem: „Jezu, ufam Tobie”. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.

PIERWSZY OBRAZ JEZUSA MIŁOSIERNEGO

Pierwszy wizerunek powstał w Wilnie w 1934 r. w pracowni malarza Eugeniusza Kazimirowskiego. Obraz powstawał przez pół roku. Podczas procesu tworzenia dzieła, siostra Faustyna raz w tygodniu odwiedzała dom malarza i osobiście nadzorowała postępy jego pracy. W końcowej fazie nawet sam ksiądz Sopoćko kilkakrotnie pozował do obrazu, aby twórca mógł dokładniej odwzorować ułożenie szaty, nóg czy też rąk - widok stojącego przed nim człowieka, ułatwiał mu wyobrażenie sobie postaci samego Jezusa Chrystusa.

Efekt końcowy nie do końca satysfakcjonował s. Faustynę. Na jej osobiste wyrzuty: *Kto Cię namaluje tak pięknym jak Jesteś, Pan Jezus odpowiedział: Nie w piękności farby ani pędzla jest wielkość tego obrazu, ale w łasce Mojej*. Pocieszona przez Zbawiciela, dokonała ostatnich poprawek i w końcu zaakceptowała stworzone dzieło.

TRYSKAJĄCE PROMIENIE

Obraz w wersji wileńskiej przedstawia postać Pana Jezusa w postawie stojąco-idącej. Chrystus ma prawą rękę uniesioną na wysokości ramienia, lewa natomiast odsłania szatę na piersiach, skąd wytryskują dwa połączone ze sobą promienie - jeden czerwony, a drugi błydy. Błędem jest bowiem stwierdzenie, że drugi promień ma kolor błydy. Wyraźnie podkreślany jest fakt, iż jest to odciń błydy. Obraz dotyczy bowiem ludzi na całym świecie, wszystkich państw i kultur, nie ogranicza się do jednego kraju, w tym przypadku Polski, ani grupy ludności.

Promienie te symbolizują według objawień s. Faustyny tarczę, która chroni nas przed Bożym gniewem,



Obraz Jezusa Miłosiernego w Wilnie

a jednocześnie jedna nas przez z Ojcem. W znaczeniu dosłownym promienie oznaczają krew i wodę, wytryskujące z przebitego boku Chrystusowego, podczas Jego konania na krzyżu. Są one źródłem sakramentów w Kościele, szczególnie Eucharystii i Chrztu Świętego.

POSTAĆ JEZUSA

Warto również wspomnieć o symbolice samej postaci Jezusa Chrystusa. Ręka Zbawiciela uniesiona na wysokości ramienia, symbolizuje błogosławieństwo ludzi. Przebita dłoń, jak i odsłonięte okaleczone serce, ukazuje nam dowód na Zmartwychwstanie Zbawiciela.

Spojrzenie Syna Bożego jest utkwione, jak sam ksiądz Sopoćko określił, „w dół i jakby z krzyża”. Można więc stwierdzić, że Chrystus chce swoim spojrzeniem objąć cały świat i wszystkich ludzi. Chce pokazać, że troszczy się o nas i nas kocha, i na każdym z osobna mu zależy tak samo mocno. Nie dzieli ludzi na lepszych i gorszych, ale traktuje każdego jako równego sobie. Uważa, że

każdy ma szansę dostąpić Miłosierdzia Bożego.

Dodatkowo postać Zbawiciela jest w pozycji idącej. Jedna stopa Chrystusa jest bliżej nas. Również to ma swoje znaczenie. Ukazuje, że Bóg zawsze jest blisko człowieka, nie opuszcza nas ani na chwilę. Nie odwraca się od nas, zawsze służy radą, błogosławieństwem, otacza nas nieustanną opieką i łaską.

Kolejne przesłanie ma sam napis umieszczony pod obrazem: „Jezu, ufam Tobie”. Jest to bardzo ważne zdanie w kontekście całego obrazu, oddaje bowiem jego główną myśl - zaufanie i oddanie się Bogu. Nie lekajmy się więc i zawierajmy nasze życie, swoich najbliższych wypowiadając słowa „Jezu, ufam Tobie”.

NOWY OBRAZ JEZUSA MIŁOSIERNEGO W DOLNYM KOŚCIELE

W parafii św. Kazimierza Królewicza obraz Jezusa Miłosiernego był do tej pory umieszczony w górnym kościele po lewej stronie pomiędzy ołtarzem głównym a obrazem św. Kazimierza. Brakowało go natomiast w dolnej części kościoła. Na prośby wiernych, ks. proboszcz Wojciech Łazewski wyraził zgodę na umieszczenie wizerunku Jezusa Miłosiernego w specjalnym ołtarzu dolnego kościoła.

To przepiękne dzieło powstało w pracowni artystycznej Marka Karpa w Suchowoli. Autor, absolwent supraskiego liceum plastycznego, jest znany z licznych prac o tematyce sakralnej w świątyniach naszej archidiecezji, takich jak m.in. polichromie, ołtarze, ambonki czy też konfesjonały. Jest także autorem pomnika bł. ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli.

Twórca malując dzieło kierował się jego wileńskim pierwowzorem. Jezus patrzy w dół, jak określił

bł. ks. Sopoćko, jakby z krzyża.

Obraz w wizerunkiem Jezusa Miłosiernego w naszej parafii zostanie uroczystie poświęcony 10 grudnia podczas Mszy Świętej o godzinie 12.30. Wydarzenie to będzie miało miejsce podczas naszych misji parafialnych.

Od tego momentu wierni będą mogli adorować Jezusa i upraszać wszelkie łaski zgodnie z tym, co powiedział nasz Zbawiciel s. Faustynie: *Podaję ludziom naczynie, z którym mają przychodzić po łaskę do źródeł Miłosierdzia.*

Korzystajmy z Miłosierdzia Bożego dla siebie i naszych najbliższych póki żyjemy tu, na ziemi, ponieważ odchodząc z tego świata możemy liczyć już „tylko” na Bożą Sprawiedliwość.

Ewa i Krzysztof Olechno



Kopia obrazu na wzór wileński w dolnym kościele autorstwa Marka Karpa

BOŻE NARODZENIE W LITURGII KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

Istnieje przekonanie, że święto Bożego Narodzenia ma pogańskie pochodzenie, że nawiązuje do kultów pogańskich, mitraizmu czy narodzin słońca. Taka idea zrodziła się w klimacie polemiki religijnej w czasach nowożytnych, szczególnie z teologami protestanckimi. Ale czy faktycznie taka jest prawda? Ponadto tego dnia kapłani mogą sprawować trzy Msze Święte. Dlaczego?

TAK UWAŻA SIĘ POWSZECHNIE

Powszechnie przyjmuje się, że Boże Narodzenie zastąpiło bardzo ważne i stare pogańskie święto. Otóż, 25 grudnia Rzymianie obchodzili święto niezwycięzonego słońca, gdyż właśnie w tym czasie nastaje przesilenie dnia nad nocą. Uważa się więc, że chrześcijanie mieli prawo upatrywać w tym symbolu zwycięskiego Chrystusa. Uroczystość Bożego Narodzenia wywodzi swój początek z Jerozolimy, choć niektórzy uważają, że zaczęto je obchodzić w Rzymie. Najstarsze świadectwo obchodzenia tego święta pochodzi z 354 r. właśnie z Rzymu, choć historyczny dzień narodzin Jezusa nie jest dokładnie określony. Kronikarz rzymski Filokales w swoim kalendarzu pod datą 25 grudnia 354 r. zaznacza: *Natus Christus in Betleem Judeae (Narodził się Chrystus w Betlejem Judzkim).*



NOWE ODKRYCIE

Pogłoski o pogańskim pochodzeniu daty naszego święta są efektem wrogości części protestantów do Bożego Narodzenia. Protestanci wskazywali, że uroczystość nie ma korzeni biblijnych, a oni obchodzili tylko te święta, które są nakazane w Biblii, a więc niedzielę i święta przypadające

w niedzielę, jak Wielkanoc i Zesłanie Ducha Świętego. Tak uważa ksiądz profesor Józef Naumowicz, historyk, znawca antycznej literatury chrześcijańskiej i dzieł ojców Kościoła, autor książki „Narodziny Bożego Narodzenia”, który rzuca nowe światło na pochodzenie tego święta. Oto jego teoria i dowody naukowe.

Narodzenie słońca niezwycięzonego (Sol Invictus), które według przeciwników Bożego Narodzenia jest tak ważne i wielkie, że Kościół w Rzymie ustanowił święto Narodzenia Pana Jezusa właśnie 25 grudnia, zostało ustanowione bardzo późno. Pojawia się w tym samym czasie, co chrześcijańskie Boże Narodzenie - pierwsze świadectwa mamy dopiero z IV w. Ponadto Sol Invictus nie było świętem znaczącym. To była dla pogan uroczystość drugorzędna. Gdyby katolicy chcieli zastąpić jakąś pogańską uroczystość, to istniało kilkadziesiąt innych świąt, groźnych dla Bożego Narodzenia, z którymi można było walczyć.

Ponadto w pierwszych kazaniach na Boże Narodzenie, szczególnie tych, które głosił św. Augustyn, a więc w IV w., nie ma żadnej polemiki z pogańskim świętem narodzenia słońca. To dowodzi, że nasze święto nie powstało w celu zastąpienia uroczystości pogańskiej albo przejmowania czegośkolwiek z pogaństwa. Zdaniem księdza Naumowicza, Boże Narodzenie po raz pierwszy było obchodzone w Betlejem, czyli tam, gdzie Pan Jezus narodził się i gdzie znajduje się Bazylika Narodzenia Pańskiego. W Betlejem z pewnością nie chodziło o zastępowanie jakiegokolwiek święta pogańskiego, tylko o uczczenie narodzenia Jezusa Chrystusa, objawienia się Boga w Jezusie Chrystusie. Stąd pierwotne podstawy tego święta były czysto chrześcijańskie i logiczne.

Oczywiście, 25 grudnia to data przesilenia zimowego. Zaczyna się wydłużać dzień. Datę wybrano na dzień Bożego Narodzenia dlatego, że najlepiej ilustruje, czym jest narodzenie Pana Jezusa, które zawsze było przedstawiane w Biblii jako przyjscie Światłości na świat. Chociażby św. Jan Ewangelista podaje, że przyszła Światłość na świat i rozświetliła ciemność nocy. Zatem 25 grudnia to najlepsza data, żeby tę prawdę obrazować.



TRZY MSZE ŚWIĘTE

Święto Bożego Narodzenia wyróżnia się w liturgii tym, że kapłani mają przywilej odprawiać tego dnia trzy Msze Święte: anielską, pasterską i królewską ku czci - aniołów, pasterzy i królów, którzy złożyli hołd Narodzonemu Jezusowi. Zwyczaj ten zachował się najpierw w Kościele w Jerozolimie. Po Mszy Świętej odprawionej w Betlejem o północy powracano do Jerozolimy i odprawiano drugą Mszę Świętą w godzinach rannych w kościele Zmartwychwstania Pańskiego. Wreszcie, aby podkreślić radość, odprawiano w godzinach południowych trzecią Mszę Świętą w kościele katedralnym. W Rzymie zwyczaj ten znany był już za czasów papieża Grzegorza I, czyli w VI w. Odprawiano tam nocą pasterkę przy żłóbku Chrystusa w Bazylice Matki Bożej Większej, drugą Mszę Świętą w godzinach rannych w kościele Zmartwychwstania, trzecią zaś koło południa w Bazylice Św. Piotra.

PASTERKA

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa nabożeństwa nocne należały do stałej praktyki Kościoła. Ich pamiętką jest dzisiejsza pasterka. Już pierwsze słowa invokatorium, czyli wezwania, wprowadzają nas w nastrój tajemnicy: „Chrystus narodził się nam. Oddajmy Mu pokłon”. Radośnie brzmią czytania i responso-

ria, np.: „Dzisiaj pokój prawdziwy zstąpił nam z nieba! Dzisiaj na cały świat miodem spływają niebiosy! Dzisiaj zaświtał nam dzień naszego odkupienia!”. W tradycji polskiej sama noc wigilijna - wbrew temu, co mówi kolęda - nie była wcale ani cicha, ani spokojna. Istniało bowiem stare przekonanie, że po ugoszczeniu należy wypędzać z domu dusze i to w sposób obrzędowy, hałasując. Rozlegały się więc wystrzały, wybuchy, strzelano z rusznic, petard, uderzano z wielkim hałasem w garnki, stoły. Potem udawano się na pasterkę. Po drodze młodzi ludzie wróżyli sobie szczęście w miłości z kółków w płocie. Zwyczaj nakazywał, by przynajmniej jedna osoba z rodziny wzięła udział w tej najuroczystszej pierwszej Mszy Bożego Narodzenia. Długo też utrzymywał się zwyczaj rzucania grochem z chóru przed pasterką, mający zapewnić urodzaj i pomyślność na cały przyszły rok. Po pasterce, zgodnie ze zwyczajem, mężczyźni chodzili „po podłazach”, czyli odwiedzali krewnych i sąsiadów, a szczególnie rodziców swojej przyszłej żony. Składano sobie specjalne życzenia, obsypując gospodarzy zbożem. Życzenia te wypowiadane były na ogół w formie wiersza: „Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie... żeby się darzyło w komorze, oborze, wszędzie, daj Boże...”.

Ceremoniarz parafii św. Kazimierza
w Białymstoku Adam Sawicki
ks. Andrzej Ratkiewicz

W KOLEJCE DO STAJENKI

Po uroczystości Wszystkich Świętych ze sklepowych półek zniknęły znicze, aby jak najszybciej zawitały u nas ozdoby świąteczne - choinki, bombki. Ponadto, niedawno spadł pierwszy śnieg. W powietrzu da się wyczuć narastającą euforię z powodu zbliżających się świąt Bożego Narodzenia - okresu wyjątkowo pięknego, pełnego zgody i miłości. Zanim jednak on nastąpi, potrzebny jest jeszcze poprzedzający go Adwent. Jest to czas oczekiwania, często niecierpliwego, na przyjście Pana Jezusa. Jak go przeżywam?

PO CO ADWENT?

Oczekiwanie adwentowe nie przypada do gustu młodym osobom, przede wszystkim z powodu jego pokutnego charakteru. W głosach wielu młodych już są myśli o prezentach, wspólnym śpiewaniu kolęd, ale także występuje czysto ludzka chęć zabawy i hucznego spędzania wolnego czasu. Jak to pogodzić z pełnym patosem i rozmyślań okresem przygotowania?

Dzisiejszy świat jest światem szybkim. Cywilizacja nie może znieść chwili postoj. Nic dziwnego, że czterotygodniowy okres pokuty i zadumy, choć określa się go jako czas radosnego oczekiwania, jest uciążliwy i po prostu nudny dla nastolatków. Jest on jednak niezbędny. Chrześcijanin czekający na Boże Narodzenie jest jak petent oczekujący w kolejce na załatwienie sprawy w urzędzie.

Myślę, że każdy z nas spotkał się z sytuacją długiego oczekiwania w kolejce. Nie należy ona do najprzyjemniejszych. Podobnie jednak jak Adwent, pozwala wiele nauczyć człowieka. W obu przypadkach kluczową cechą okazuje się być cierpliwość. Bez niej niemożliwym jest wytrzymanie tak długiego czasu. Motywacją jest również wyraźny i dobrze znany cel. Dla wierzących jest to wyjątkowa uroczystość, ale cyklicznie obchodzona, o stałych terminach. Tak samo w urzędzie czekamy na korzystne rozpatrzenie sprawy, którą dobrze znamy. Jesteśmy w stanie też przewidzieć, za jaki czas mniej więcej zostanie ona rozwiązana. Pomimo wszystko jednak czekamy dzielnie.

NAJTRUDNIEJSZY ŚRODEK

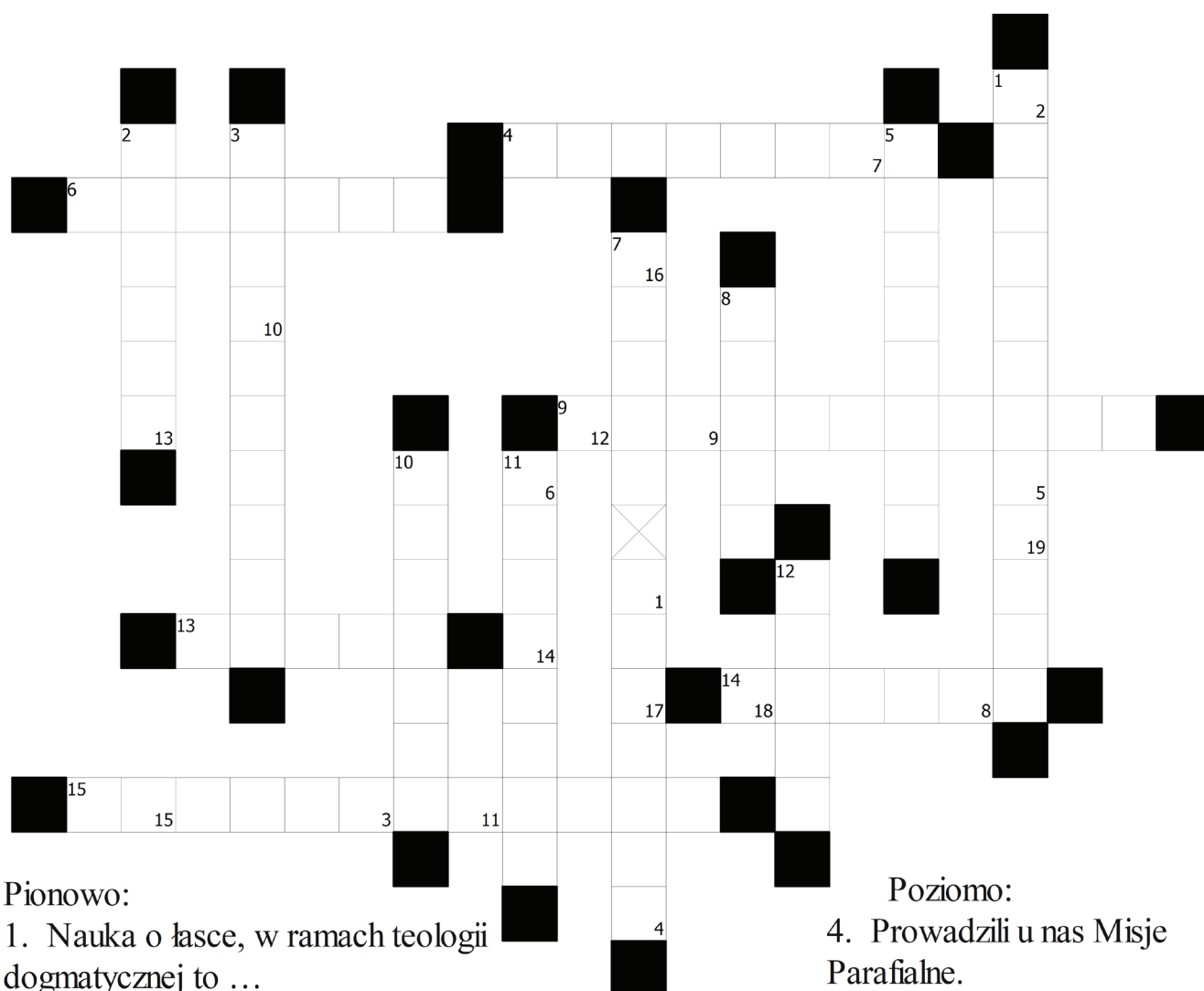
Pierwszy etap nie jest wbrew pozorom najtrudniejszy. Największym

problemem nie jest też „ostatnia prosta”, a okres środkowy. Wtedy jeszcze niewiele się przeszło i stosunkowo dużo zostało. Rezygnacja nie byłaby zatem tak bolesna. W żadnym wypadku nie powinniśmy jednak do tej sytuacji dopuścić. Co prawda nie będzie łatwo, bo niczego nie da się obejść. Cierpliwość i czas pozwolą nam jeszcze bardziej docenić cel naszych oczekiwań. Żyjemy bowiem w społeczeństwie idealistycznym, które musi wygrywać za wszelką cenę. Skoro zatem tak bardzo lubimy wygrywać, nie powinno nas zrazić długie oczekiwanie. Każdy wie, że łatwe zwycięstwo nie ma żadnego smaku. Dopiero kiedy poświęcimy swój czas, siłę i przyjemności, jesteśmy w stanie w sposób pełny, godny i szczęśliwy celebrować zbliżające się święta.

USTAW SIĘ W KOLEJKĘ

A Ty nie zapomniałeś ustawić się w kolejce? Nie zapomnij o tym, bo tylko to jest droga do wspaniałego przeżycia narodzin Chrystusa. Z góry mówię, że nie będzie łatwo, będzie uciążliwie i momentami nudno. Jednak nie odstępуй nigdy od Jezusa lub wróć czym prędzej do Niego. Trzymaj się blisko Niego, zwłaszcza wtedy, gdy zwątpisz w sens czekania i poświęcenia. Niech nie zabraknie nas, ludzi młodych, na roratach, na niedzielnych Mszach Świętych, czy u krat konfesjonału, by pojednać się z Jezusem. Jak powiedział św. Augustyn: *Kto nie widzi celu swojej wędrówki, niech nigdy nie oddala się od Jezusa, a sam Jezus będzie go prowadził*. Oby trwający Adwent był dla nas okresem dobrego przygotowania do jednej z najważniejszych chwil w roku każdego chrześcijanina.





Pionowo:

1. Nauka o łasce, w ramach teologii dogmatycznej to ...
2. *Wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie*, fragment pochodzi z listu św. ...
3. Podczas Mszy Św. po przeistoczeniu cechy, czyli przypadłości chleba i wina pozostają te same, zmienia się natomiast ...
5. Księga Pisma Św. mająca skrót Iz to księga ...
7. Co oznaczają zielone gałązki świerku lub jodły w wieńcu adwentowym?
8. Tę świętą wspominamy 13 grudnia
10. Biały, wełniany pas nakładany metropolicie to ...
11. Jak miała na imię matka św. Kazimierza Królewicza?
12. Matka Boża w Montichiari objawiła się Pierinie ...

Poziomo:

4. Prowadzili u nas Misje Parafialne.
6. Pierwsza część adwentu jest oczekiwaniem na powtórne przyjście Jezusa, które nazywa się ...
9. Trzeci grzech główny to ...
13. Butrosyje, to prawdziwe imię świętej ...
14. Hymn "Chwała na wysokości Bogu" to inaczej ...
15. Herezja głosząca, że po wcieleniu Bóstwo Jezusa pochłonęło jego naturę ludzką to ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

10	11	12	13
----	----	----	----

14	15	16	17	18	19
----	----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 23.12.2017 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 21 brzmi: *Matka Miłosierdzia*.

Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Teresa Rogowska z ul. Gajowej. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

BOŻE MIŁOSIERDZIE W MOIM ŻYCIU, CZ. I

Marta Miczejko, nasza parafianka, żona, matka trojga dzieci, przez 10 lat chorowała na nowotwór, zmarła kilka miesięcy temu. Poznałem ją przy okazji kolędy ponad dwa lata temu. Zwykła-niezwykła kobieta, która może być dla wielu matek i żon wzorem do naśladowania, przykładem, jak powinno się przeżywać życie rodzinne, jak należy toczyć zwykłą codzienność w jedności z Bogiem, jak ofiarowywać swe cierpienie i godzić się z chorobą, jak na wszystko, co spotyka nas w życiu, patrzeć przez pryzmat Pana Boga i wiary. Pozwólcie, że w kolejnych numerach naszego miesięcznika będziemy odsłaniać jej świadectwo, które spisywała na przestrzeni wielu lat. Niech ono uświadomi nam, że święci są wśród nas. A my możemy do tego grona w każdej chwili dołączyć.

ks. Andrzej Ratkiewicz

„Bóg zawsze nad nami czuwa i znajduje rozwiązanie

tam gdzie ludzki umysł już go nie widzi.”



WIARĘ POWINNI PRZEKAZYWAĆ RODZICE

Moja przyjaźń z Panem Bogiem i jego Matką zaczęła się w dzieciństwie. Gdy byłem małą dziewczynką, moja mama, osoba głęboko wierząca, często zabierała mnie do kościoła parafialnego w Niewodnicy, oddalonego o ok. 3 km. Często tę odległość trzeba było przebyć pieszo. Najczęściej chodziłyśmy z mamą na „sumę”, a była to najdłuższa Msza niedzielna i to jeszcze po łacinie, więc często już będąc głodna i zmęczona nie mogłam doczekać się jej końca.

Ale wraz z wiekiem moje uczestnictwo we Mszy Świętej było coraz bardziej świadome, więc mimo odległości, często uczęszczałam do kościoła również w tygodniu na inne nabożeństwa, takie jak różaniec, droga krzyżowa, gorzkie żale czy roraty, które w niedziele były odprawiane o godz. 6.00.

Rodzina moja nie była zamożna. Wraz z rodzicami mieszkaliśmy w 16 m² bez żadnych wygód, a mimo to byliśmy rodziną szczęśliwą. Ja byłem najmłodszym dzieckiem, siostra była ode mnie starsza

o 9 lat, a brat o 11. Mama nigdy nie pracowała zawodowo, więc mogła poświęcić dzieciom więcej czasu.

Rodzinę utrzymywał ojciec. Człowiek bardzo dobry i niesamowicie zaradny życiowo, więc nie pamiętam, abyśmy byli kiedykolwiek głodni, chociaż to były trudne czasy. Ale chcę wrócić do mamy, bo to ona miała największy wpływ na moje wychowanie, to dzięki niej dziś mogę powiedzieć, iż jestem osobą głęboko wierzącą. Pamiętam wspólne wieczory, kiedy był czas na modlitwę rodzinną, najczęściej różaniec.

Odkąd sięgam pamięcią, w naszej rodzinie panowała zgoda, mimo że w domu było duże zagęszczenie na metr kwadratowy. Gdy starsze rodzeństwo opuściło rodzinne gniazdo, brat wyjechał na studia do Krakowa, potem założył rodzinę i osiadł we Wrocławiu a siostra wyszła za mąż, miałam w domu luksus. Czułam się jak jedynaczka, chociaż bardzo czekałam świąt, kiedy brat przyjeżdżał na ferie, bo było wtedy wesoło. Te lata pobytu w domu rodzinnym wspominam z wielkim sentymentem.

BÓG NIE JEST KIMŚ ODLEGŁYM

Właściwie to nie chodzi mi o to, aby napisać o swoim życiu, ale w tym, co chcę napisać, głównie przyświeca mi jeden najważniejszy cel, a mianowicie to, co Bóg uczynił dla mnie i moich bliskich. Dlaczego tak bardzo ważna jest relacja z Jezusem i Jego najlepszą matką.

Pisząc te wspomnienia, chcę się podzielić tym wszystkim, czego doświadczyłam współpracując z Bożą łaską poprzez modlitwę. Chcę zaświadczyć o tym, iż Bóg nie jest kimś odległym. Bóg jest tuż obok nas i chociaż nie możemy go dotknąć, możemy poczuć Jego obecność. Jednak, aby tego doświadczyć, należy Boga szczególnie traktować i tak się z nim obchodzić, jak z kimś bardzo bliskim, rozmawiać z nim jak z najlepszym przyjacielem, powierzać mu swoje radości i troski. Pozwolić mu na to, aby to on kierował naszym życiem. Zaufać mu na dobre i złe, a wówczas rzeczy po ludzku patrząc niemożliwe stają się możliwe (tak działa Boże Miłosierdzie).

Jak już wspominałam, Bóg był ze mną od najmłodszych lat i nie pamiętam, abym kiedykolwiek nie zo-

stała wysłuchana w swoich modlitwach. Chociaż czasem wydawało się, iż Bóg się ociąga z ich wysłuchaniem.

ODDAĆ PRZYSZŁOŚĆ PANU BOGU

Jak każda młoda dziewczyna marzyłam o tym, aby móc założyć rodzinę i mieć prawdziwy dom, taki z wygodami, dobrym mężem i gromadką dzieci.

Im bardziej o tym myślałam, tym więcej rzeczy mnie niepokoiło, ponieważ widziałam wokół przykłady, jak nieudany mąż może zatruć życie żonie i innym członkom rodziny. Widziałam to na przykładzie niešťęśliwego małżeństwa mojej siostry. Bardzo to przeżywałam.

Wiedziałam, gdzie mam szukać pomocy i dlatego sprawę swojej przyszłości powierzyłam Panu Bogu przez wstawiennictwo Matki Bożej Różańcowej. Moje modlitwy zostały wysłuchane.

W 1976 r. wysłałam za mąż za wspańiałego człowieka, który okazał się nie tylko dobrym mężem, ale również wspaniałym ojcem dla naszych dzieci. Jeśli chodzi o dzieci, to był następny cud Bożego Miłosierdzia.

Na początku naszego małżeństwa nie planowaliśmy potomstwa, gdyż mąż studiował wieczorowo na Politechnice Białostockiej i pracował. Po około trzech latach zatęskniliśmy za dzieckiem, ale lekarze stwierdzili, że nie możemy ich posiadać.

Jednak chcę na chwilę cofnąć się do początku naszego małżeństwa, kiedy to kapłan, który udzielił nam jednej nauki przedmałżeńskiej, dał

nam następującą radę i - jak się później okazało - najlepszą.

Otóż powiedział tak: jeśli chcecie, aby wasze życie było szczęśliwe, znajdźcie chociaż małą chwilę, aby się wspólnie pomodlić. Tę zasadę wcieliliśmy w życie od samego początku naszego małżeństwa. Rano i wieczorem przed snem, trzymając się za ręce, powierzaliśmy Panu Bogu swoje życie (tak jest do dziś). Teraz wróć do tego momentu, kiedy zapragnęliśmy mieć dziecko. Mieliliśmy już mieszkanie 57 m² - nie tylko trafił mi się dobry mąż, ale też mieszkanie moich marzeń. Do szczęścia brakowało dziecka. Zaczęło się odwiedzanie lekarzy, badania, leki. Wszystko zawiodło.

Podczas kolejnej wizyty u znanego w Białymstoku profesora straciliśmy ostatnią nadzieję. To był dla nas szok. Nasze marzenia legły w gruzach. Wówczas patrzyliśmy na tę sytuację po ludzku. Zapomnieliśmy o tym, iż dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

BÓG ODPLACA CZŁOWIEKOWI ZA JEGO WIERNOŚĆ

Niecały miesiąc po tym szoku wielka radość, ponieważ okazało się, że jestem w ciąży. Jest to kolejny dowód na to, że jeżeli się zaufa Bogu, wówczas to, co niemożliwe, staje się możliwe.

W styczniu 1980 r. urodziła się nam córeczka Małgosia - bez większych komplikacji, a niecałe trzy lata później synek.

Wspólnie z mężem doszliśmy do wniosku, że dwoje dzieci to za mało,

ponieważ obydwójce pochodzimy z liczniejszych rodzin. Zdecydowaliśmy się, aby mieć jeszcze jedno dziecko, ale okazało się, że zbyt mocno zaufaliśmy sobie, zapominając, iż to Bóg jest dawcą życia, a człowiek tylko narzędziem w ręku Boga. Dopiero po 12 latach doczekaliśmy kolejnego dziecka (choć już straciliśmy nadzieję, ja już wtedy miałam 42 lata). Znow wielki dylemat. Taka duża różnica wieku między dziećmi. Małgosia miała wówczas 14 lat, a Janusz 12 i jak powiedzieć o tym dzieciom, jak one to przyjmą? Okazało się, że nasze obawy były przedwczesne. Dzieci przyjęły tę wiadomość z radością. Podtrzymywały mnie na duchu, a przyznam, iż miałam wiele obaw. Czytałam wiele publikacji o tym, że dzieci urodzone przez kobiety po 40. roku życia, mogą być obciążone pewnymi wadami. Chociaż nic nie mówiłam mężowi, to ta myśl nie dawała mi spokoju, ale z drugiej strony ufałam Bogu. Skoro w tak późnym wieku obdarzył nas potomstwem, musi być dobrze.

Pan Bóg nie zawiodł naszego zaufania i oto 26 października 1994 r. urodziła się nam bez żadnych problemów śliczna i zdrowa córeczka. Cały czas leżąc na sali porodowej mówiłam różaniec za siebie, o szczęśliwy poród oraz za te matki, które leżały obok mnie. Dziś to trzecie dziecko jest naszą radością, podczas gdy te starsze znikają z już domu. CDN.

† Marta Miczejko

WIGILIA PRZY KAWALERYJSKIEJ

Ksiądz Andrzej poprosił mnie, abym napisał artykuł o Wigilii Bożego Narodzenia w stanie wojennym. Mógłbym zrobić wywiad z kapłanem Solidarności albo internowanym wówczas opozycjonistą. 24 grudnia 1981 r. byłem kapralem podchorążym w JW 1086 w Białymstoku. Opowiem o swoich przeżyciach i wigilii wojskowej.

Bez trudu znalazłem swój nieco już pożółkły kalendarz. W 1981 r. Wigilia przypadała w czwartek. Dzień był wówczas tak paskudny, jak ta cała ówczesna rzeczywistość. Kilka dni wcześniej napadało nieco śniegu.

Od samego rana topniał, więc wojskowe buty grzęzły w mazi i przemakały. Słońca nie dało się zobaczyć na pochmurnym niebie. Żołnierskie twarze, a może bardziej serca, też były pochmurne. Od prawie dwóch

tygodni nie było żadnych wyjść na przepustki lub urlopy. Cierpieli żołnierze, którym generał „w ciemnych okularach” o ponad dwa miesiące przedłużył służbę wojskową. W dodatku nie do każdego dotarły kartki

święteczne - te od rodzin i dziewczyn. A dzień wigilijny miał się nie różnić od innych. W wojsku przecież religii nie było. Oto moje zapiski.

PRZED WIGILIĄ

Pobudka o szóstej. Za oknami ciemno. Trzeba szybko włożyć zielone dresy, buty i biec na plac alarmowy. Stoję przed budynkiem 1 batalionu obok młodego podporucznika Stanisława Wandałowicza. Dobry oficer, rozumie żołnierzy. Wymaga, ale też pomaga. Z 2 i 3 batalionu też wysypują się kompanie. Biegną wokół dużego placu w kolumnach, równym truchtem, w takt pokrzykiwań podoficerów, najczęściej kaprali. Krótkie rozprawienie, rozkazy dowódcy pułku płk. Nowaka. Nasza kompania zostaje w koszarach, jako tzw. alarmowa. Śniadanie takie same, jak zwykle, chociaż na jedzenie przy Kawaleryjskiej nie ma co narzekać. Chorąży Kruczek i pani Jadzia, czyli szefowa kuchni, są dobrzy w kucharskim rzemiośle. Dzień, jak co dzień. Tutaj, za koszarowym płotem, nikt nie odczuwa, że już za kilka godzin Wigilia Bożego Narodzenia, najbardziej rodzinne święto. Chociaż wśród kadry zawodowej wyczuwało się dość nerwową krzątanie. Wielu podążało w stronę sklepu wojskowego znajdującego się na terenie koszar. Tuż po obiedzie zostałem wezwany do biura przepustek. Mój brat przyniósł kutię, nieco wędliny, dwa kawałki smażonego karpia. Nawet nie miałem czasu, aby choć chwilę porozmawiać. Po obiedzie samochody ciężarowe przyjechały po kadrę zawodową. Tak było od pierwszego dnia stanu wojennego. Zielone STARY wiozły oficerów, chorążych i sierżantów na osiedla: Bema lub na Dziesięciny, gdzie znajdowały się bloki wojskowe.

ŻOŁNIERSKIE PRZYGOTOWANIA

Po godzinie 15.00 koszary nieco opustoszały. Przejąłem funkcję oficera dyżurnego batalionu, wyręczając w tym obowiązku por. Pędzicha. - Obywatel porucznik jeszcze



niejedne święta spędzi w koszarach - tłumaczyłem młodemu oficerowi. - Ja tylko tę Wigilię. Zgodził się. W mojej kancelarii zameldowali się kaprale, starzy służbą, powinni być już w domu. - Może byśmy w świetlicy choinkę postawili? - zapytał kapral Danilczuk. Kiwnąłem tylko głową na znak zgody, wiedząc, że na pewno już ją mają. Miałem rację. Drzewko ścieli w Turczynie. Nie był to świerk, ale zwykła-niezwykła sosna. Postawili ją na stoliku w kompanijnej świetlicy. Osadzili na własnoręcznie przygotowanym zbitym krzyżaku. I zaczęli przystrajać. Ale czym? Ale jak? Nawet po latach łyżę cisną się do oczu, gardło ściskają wspomnienia... Znosili więc chłopcy w mundurach do kompanijnej świetlicy pocztówki świąteczne tylko co otrzymane od rodziców, znajomych, narzeczonych. Jeszcze raz czytali te słowa na kartach wypisane, jeszcze raz zaglądali do kopert, wszystkie z czerwonymi stemplami cenzury. Wyjmowali z nich opłatki, najczęściej połamane, pokruszone. Składali je wianuszkami na stole wokół pnia drzewka świątecznego. Ktoś wpadł na pomysł, aby gałązki obłożyć szarymi pakułami wyciągniętymi z uszczelnienia okien. I tak wyglądała żołnierska choinka - z pocztówkami i pakułami. O godzinie 18.00 wojsko pomaszerowało do stołówki.

WIGILIA W KOSZARACH

W wielkiej stołówce panowała cisza przerywana tylko metalicznym dźwiękiem menażek. Na kolację były konserwy rybne, masło, chleb... Żołnierze podchodzili do okienka, dostawali przysługujące porcje i... Nikt, dosłownie nikt nie usiadł przy stole. Równym krokiem podążali do swoich kompanii. Następnie w świetlicy zsunęli stoły, nakryli obrusem. Poznosili to wszystko, co dostali z rodzinnych domów. Przysiadłem obok wyjątkowo smutnego żołnierza. Coś go dręczyło. - Mów - powiedziałem spokojnie. - Mieliliśmy służbę przy Bema - zaczął opowieść. - Szliśmy z kolegą między blokami. Już wtedy nie było mi lekko. W wielu oknach migały choinkowe światła, słychać było melodie kolęd. Z bloku wyszła starsza kobieta z małym chłopcem. Podeszli do nas. Chłopiec wyciągnął do nas rękę, w której trzymał papierową, szarą torbę. - Mój wnuczek chce wam dać prezent - wytłumaczyła kobieta - pomarańcze, czekoladę i cukierki. Widział was z okna mieszkania, jak przytupywaliście nogami. Nie wzięliśmy tego prezentu - tłumaczył coraz bardziej wzruszony żołnierz. - Przecież my jesteśmy dorośli. Niech dzieciak ma te słodkości. No i on wówczas się rozplakał. I my też - dodał żołnierz i wyszedł ze świetlicy.

Tuż przed godziną 20.00 przyjechał porucznik Pędzich. - Jedź do rodziców, podziel się opłatkiem - powiedział krótko. Na białostocką ul. Orzeszkowej nie miałem daleko. Przed 22.00 wróciłem do koszar. Nikt nie spał. Coraz więcej oficerów zjeżdżało do swoich kompanii. W naszym batalionie słychać było dźwięki harmonii. To nasz kapitan - zapomniałem jego nazwiska, nieco otyły, z wąsikiem, grał melodie znanych kołęd. Żołnierze obsiedli go wianuszkami, śpiewali lub nostalgicznie słuchali. Nikt nie kładł się spać.

PASTERKA PRZY KAWALERYJSKIEJ

Żołnierze czekali na pasterkę. Ale tylko ci z 1 batalionu, gdyż nasz blok stał najbliżej dawnego kościoła garnizonowego. W 1981 r. od wojska był oddzielony ogrodzeniem. Zatem żołnierze czekali na pasterkę - najbardziej ci, którzy już od dawna powinni być w cywilu. Okna lekko uchylone, głowa prawie przy głowie. I nagle serca coś ścisnęło, gdy od strony kościoła popłynęło chóralne: Wśród nocnej ciszy... Żołnierze nie śpiewali, powoli uspokajali się, wsłuchując się w słowa liturgii. Zadrżały im serca ponownie, gdy pod-

czas modlitwy wiernych usłyszeli, mocniejszy od dotychczasowego, głos kapłana: Módlmy się za żołnierzy, którzy z dala od swych bliskich, pełnią trudną służbę. - Wysłuchaj nas Panie - poniosło mocnym chórem wiernych w stronę żołnierskich koszar...

Przeglądałem stary kalendarz. Zapisy przy datach są krótkie, ale wyczytuję z nich wszystko, godzina po godzinie, minuta po minucie.

- Wysłuchaj mnie Panie - aby nigdy więcej, przenigdy...

Marian Olechnowicz

8 GRUDNIA - DZIEŃ WYBRANY PRZEZ MARYJĘ

Jest taka jedna godzina w roku, gdy niebo pochyla się tak nisko nad ziemią, że na wyciągnięcie ręki jest Bóg i Jego odwieczne skarby miłości. Jest taka jedna godzina w roku, gdy wszystko jest możliwe. Obietnica z nią związana jest naprawdę wielką! Oto Matka Najświętsza ogłasza, że przez sześćdziesiąt minut w roku Niebo staje nad nami otworem, że każdy, kto w tym czasie zamknie trzymany nad głową parasol niewiary, otrzyma od Boga to, co mu najbardziej potrzebne.

PIERWSZE OBJAWIENIA

U podnóża włoskich Alp rozsiadła się skromnie miejscowość o dźwięcznej nazwie Montichiari. W nas, Polakach, nazwa ta budzi najpiękniejsze skojarzenia, jej tłumaczenie brzmi bowiem „Jasne Góry”. Dziś z tamtejszego sanktuarium rozchodzi się po świecie sława Maryi jako „Róży Duchownej”. 24 listopada 1946 r. Matka Boża po raz pierwszy ukazała się w Montichiari, w sali szpitalnej, 36-letniej pielęgniarki Pierinie Gilli. Madonna, mająca postać pięknej Pani, miała na sobie fioletową suknię i biały welon na głowie. Była bardzo smutna, a jej oczy były pełne łez, spływających na ziemię. Jej pierś przesywały trzy duże miecze. Wizja jest smutna, a Matka Boża powiedziała do Pieriny tylko trzy słowa: *Modlitwy! Wynagrodzenia! Pokuty!* Wczesnym latem 1947 r. Matka Boża ukazała się ponownie - znów w szpitalu, w niedzielę wcześnie rano. Tym razem ubrana była na białe, miała na sobie długi płaszcz, który musiała podtrzymywać jakaś niewidoczna zapinka. Płaszcz był

ozdobiony złocistą taśmą. W miejscu trzech mieczy znajdowały się trzy róże: biała, czerwona i złota. Pierina Gilli zapytała: Kim jesteś Pani? Matka Boża uśmiechając się odpowiedziała: *Jestem Matką Jezusa i Matką was wszystkich.*

Najbardziej spektakularne wydarzenia miały miejsce 22 października 1947 r. Pierina pracowała w szpitalu. Była godzina 18. Kiedy wchodziła po schodach z tacą z jedzeniem dla pacjentów, usłyszała głos: *Nadeszła godzina cudu!* Nowina o zbliżaniu się cudu sprowadziła wielu ludzi do kaplicy szpitalnej. Pierina weszła w stan ekstazy. Ujrzała, że z boku figury Jezusa Ukrzyżowanego zaczęła wylewać się krew.

Wzięła z ołtarza puryfikaterz i otarła krew. Matka Boża powiedziała wówczas: *Mój Boski Syn zechciał pozostawić ślady Swej drogocennej krwi na świadectwo wielkości Jego Miłości do ludzi, od których otrzymuje w zamian wielkie zniewagi. Weź puryfikaterz i pokaż go obecnym.*

Wtedy Pierina wzięła puryfikaterz i pokazała go wszystkim ze słowami: Oto krople Krwi Pana. Obecni

widzieli plamy krwi na tkaninie.

Podczas objawienia w dniu 7 grudnia 1947 r. Matka Boża Róża Duchowna miała na sobie biały płaszcz, który z prawej strony trzymał chłopiec, a z lewej dziewczynka, oboje ubrani na białe. Matka Boża powiedziała: *Jutro ukażę moje Niepokalane Serce, tak mało znane ludziom. W Fatimie wyraziłam życzenie, aby upowszechniła się praktyka poświęcenia się mojemu Sercu. Natomiast tu, w Montichiari, życzę sobie, aby to nabożeństwo do Róży Duchownej połączone z czcią mojego Niepokalanego Serca zostało pogłębione w instytucjach religijnych i zgromadzeniach zakonnych po to, aby te dusze poświęcone Bogu otrzymały coraz większe łaski, płynące z mojego macierzyńskiego Serca(...).* Pierina zapytała: Kim są te dzieci u Twojego boku? Matka Boża odpowiedziała: *Hiacynta i Franciszek. One towarzyszą ci we wszystkich twoich smutkach. One także cierpiały, chociaż były mniejsze od ciebie. Oto czego życzę sobie od ciebie: prostoty i dobroci, jak u tych dzieci.*

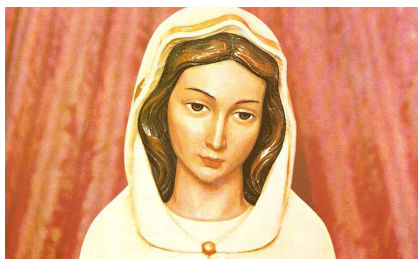
8 GRUDNIA

8 grudnia, co roku obchodzimy Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Natomiast 8 grudnia 1947 r. w Montichiari Maryja podczas objawienia powiedziała: *Życzę sobie, aby każdego roku w dniu 8 grudnia, w południe obchodzono Godzinę Łaski dla całego świata. Dzięki modlitwie w tej godzinie, zesłę wiele łask dla duszy i ciała. Będą masowe nawrócenia. Dusze zatwardziałe i zimne jak marmur poruszone będą łaską Bożą i znów staną się wierne i miłujące Boga. Jest moim życzeniem, aby ta Godzina była rozpowszechniona. Wkrótce ludzie poznają wielkość tej Godziny Łaski. Jeśli ktoś nie może w tym czasie przyjść do kościoła, niech modli się w domu.*

Nie jest to bynajmniej przyrzeczenie związane z samym tylko wymiarem duchowym. Bóg stworzył nie tylko nasze dusze, On powołał do życia także nasze ciało i nadał mu wielką godność. W Godzinie Łaski wiele osób dostało uzdrowienia ciała. Wielu Bóg wyrwał z nałogu. Wielu przestało być niewolnikiem grzechu. To wielkie dary, które jak potężny dźwиг wyrwują nas z kolein codziennego zła, z naszej opieszałości, gotowości do kompromisu i dogadywania się ze światem, by postawić nas na zupełnie nowej ziemi, wśród zupełnie nowych, piękniejszych krajobrazów. A spod naszych stóp ku dalekim horyzontom wije się wąska ścieżka. To ścieżka naszej świętości.

OBJAWIENIA PO 19 LATACH

Kończą się objawienia w Montichiari. Przed odejściem do Nieba Matka Najświętsza zapewnia jeszcze Pierinę, że w stosownym czasie powróci, a wówczas będzie ona mogła upublicznić za pośrednictwem władz kościelnych jakiś jej przekazany sekret. Pierina czekała na Maryję dziewiętnaście lat. Zamknęła się w klasztorze w pobliskiej miejscowości Fontanelle, gdzie ukryta przed światem służyła w kuchni. 17 kwietnia 1966 r., w Białą Niedzielę, którą dziś obchodzimy jako Niedzielę



Miłosierdzia, Matka Najświętsza ukazała się naszej wizjonerce raz jeszcze. Było to jedno z czterech „nowych” objawień koło źródła, które Matka Boża uczyniła źródłem łaski, szczególnie dla ludzi chorych. 19 maja 1970 r. Matka Boża miała jeszcze zażądać wybicia specjalnego medalika. W latach 1975-1976 miały miejsce dalsze objawienia Róży Mistycznej w kaplicy Pieriny Gilli w Montichiari. W nich Matka Boża obwieszczała za każdym razem poważne, ale bardziej jeszcze krzepiące prośby i orędzia.

SYMBOLIKA MIECZY I RÓŻ

Podczas jednego z objawień Matka Boża wyjaśniła Pierinie znaczenie trzech mieczy i trzech róż. Trzy miecze oznaczają: 1) zmniejszenie powołań i osoby poświęcone Bogu, zdradzające swoje powołanie, 2) grzeszne życie wielu kapłanów, żyjących w grzechach śmiertelnych, 3) nienawiść do Kościoła.

Natomiast symbolikę trzech róż Matka Boża tłumaczyła następująco: 1) biała oznacza ducha modlitwy, jest obrazem mądrości Bożej, światła, nieskazitelności, czystości, ładu i harmonii, 2) czerwona to poświęcenie i jest obrazem miłości Boga, sprawiedliwości, miłosierdzia, mocy Bożej, 3) żółta to obraz świętości Boga, Jego Majestatu, Wszechmocy i Królewskiej godności.

Matka Boża z trzema różami na piersiach zapewniała, że *nadejdzie dzień, kiedy modlitwa, pokuta i ofiara zaowocują świętością Kościoła! Będzie to dzień radości i triumfu!*

CO NA TO KOŚCIÓŁ?

Mijały lata, a pielgrzymki do miejsca objawień nie ustawały. W 2000 r. wobec przykładów autentycznej pobożności, licznych dobrze udokumentowanych cudów i rozszerzania

się kultu Maryi Róży Duchownej po całym świecie, tamtejszy biskup zdecydował się na zaakceptowanie kultu w miejscu objawień. Czciociele Róży Duchownej czekają teraz na kolejny krok Kościoła: potwierdzenie, że w Montichiari Matka Boża rzeczywiście przyszła do swych dzieci. Bo na razie stanowisko kościelne jest nacechowane daleko posuniętą ostrożnością. Dziś można mieć uzasadnioną nadzieję, że objawienia te zostaną uznane przez Kościół. Figura Róży Duchownej jest najpopularniejszym obok figury Matki Bożej z Lourdes przedstawieniem Matki Najświętszej. W bardzo wielu kościołach odprawia się Godzinę Łaski. Katolickie media oficjalnie zachęcają wiernych do jej odprawiania. Z wszystkich stron świata docierają do informacji o niezwykłych cudach, nawróceniach i dotknięciach łaską.

JAK ODPRAWIĆ GODZINĘ ŁASKI?

Matka Boża zapewnia, że *Godzina Łaski zaowocuje wieloma nawróceniami*. Proś o łaskę nawrócenia dla tych, którzy jej najbardziej potrzebują. Proś o tę łaskę dla siebie i najbliższych. Nie bój się prosić o łaski - nawet największe! Proś o łaskę nawrócenia dla grzeszników. A teraz podziękuj za tę łaskę, którą ci dziś Matka Najświętsza gwarantuje!

W tym momencie możesz zacząć rozmawiać z Maryją modlitwami, które są najbliższe twemu sercu. Odmów Różaniec, przeplatając go aktami miłości (Boże, choć Cię nie pojmuję...) i żalu za grzechy (Ach, żałuję za me złości...). Wyznaj swą wiarę w Boga (Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego), wychwalaj Jego dobroć (Chwała na wysokości Bogu), oddaj się Maryi w opiekę (Cały jestem Twój, o Maryjo). To słowa szczególnie miłe Maryi. One otworzą dla ciebie Jej Serce, ciebie zaś otworzą na Jej dary. Przede wszystkim zaś pamiętaj, każdego roku 8 grudnia pomiędzy 12.00 a 13.00 jest Godzina Łaski.

Opracowała Monika Kościuszko-Czarnecka

NAJMŁODSZA WSPÓLNOTA W NASZEJ PARAFII

Radio Maryja powstało 8 grudnia 1991 r. w Toruniu. Wtedy to ks. bp Marian Przykucki, ówczesny ordynariusz chełmiński, poświęcił pierwsze studio tej rozgłośni. Zaraz potem słuchacze, najpierw w Toruniu, usłyszeli: „Tu Radio Maryja - katolicki głos w naszych domach. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja, zawsze Dziewica”.

KOŁO PRZYJACIÓŁ RADIA MARYJA



BŁOGOSŁAWIEŃSTWO OD PAPIEŻA

Radio Maryja powstało dzięki staraniom ojca Tadeusza Rydzyka, redemptorysty. Dzieło to pobłogosławił Ojciec Święty Jan Paweł II, mówiąc: „Maryjo, Gwiazdo Ewangelizacji, prowadź nas, prowadź Radio Maryja i bądź jego Opiekunką”, a w innym miejscu powiedział: „Bardzo się cieszę, że jest w Polsce takie radio, które nazywa się Radio Maryja”.

Pomimo przeszkód i wciąż tocznej walki z Radiem Maryja i ojcem Tadeuszem Rydzykiem rozgłosnia wciąż się rozwija. Radio i inne dzieła przy nim powstałe, realizują bardzo ważne i pożyteczne zadania w polskim Kościele i naszej Ojczyźnie. Możemy za to z całego serca podziękować Panu Jezusowi i Jego Najświętszej Matce.

KOŁO PRZYJACIÓŁ RADIA MARYJA W NASZEJ PARAFII

W naszej parafii jest dużo osób, które słuchają Radia Maryja, oglądają Telewizję Trwam i bardzo je cenią, szczególnie są to osoby chore i te, które nie mogą chodzić do kościoła. Do korzystania z Radia Maryja zachęcali i zachęcają księża z naszej parafii. Zrodziło się także pragnienie utworzenia Koła Przyjaciół Radia Maryja. Po pierwszych spotkaniach modlitewno-formacyjnych i organizacyjnych, utworzyła się grupa, która chce podjąć odpowied-

nie zadania.

Za zgodą i poparciem księdza proboszcza Wojciecha Łazewskiego, 30 października 2017 r. została wysłana do Torunia prośba o formalne włączenie nas do Rodziny Radia Maryja. Niedawno ks. proboszcz otrzymał odpowiedź, podpisaną przez ojca Mariana Sojkę, który odpowiada za Terenowe Biura i Koła Radia Maryja, w której czytamy: Uprzejmie informujemy, że Koło Przyjaciół Radia Maryja przy parafii p.w. św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, zostało zarejestrowane w Centrum Radia Maryja w Toruniu. Dziękujemy Czcigodnemu Księdzu Proboszczowi za wyrażenie zgody na założenie Koła Przyjaciół Radia Maryja i na jego działalność na terenie parafii. Dziękujemy też za opiekę duchową nad członkami Koła. Życzymy obfitych Darów Ducha Świętego, radości w służbie Ewangelizacji oraz błogosławieństwa Bożego przez wstawiennictwo Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

ZADANIA DO REALIZACJI

Zadania, jakie Koło Przyjaciół Radia Maryja ma realizować, to przede wszystkim formacja członków Koła poprzez modlitwę, czytanie czasopism i książek religijnych, rozprawianie i zachęcanie do czytania miesięcznika Rodzina Radia Maryja i Naszego Dziennika, rozpalanie

serc ku Najświętszej Maryi Pannie, rozmodlenie, budzenie i pielęgnowanie patriotyzmu, budzenie zamiłowania do modlitwy różańcowej wśród dzieci, „Nieustający Różaniec” w intencji Ojca Świętego i Ojczyzny, tworzenie Podwórkowych Kółek Różańcowych, spotkania modlitewno-formacyjne, Msza Święta raz w miesiącu w intencji Ojca Świętego, Ojczyzny, Radia Maryja i naszej parafii, organizowanie pielgrzymek, budowanie jedności naszej parafii poprzez włączenie się do wspólnych działań wszystkich grup istniejących w parafii, działalność religijno-moralna w parafii uzgodniona zawsze z księdzem proboszczem.

Zatem jest co robić! Dlatego zapraszamy jak najwięcej osób do naszego Koła Przyjaciół Radia Maryja. Należy do niego już 20 osób. Osobą odpowiedzialną jest Pani Teresa Święcka, zastępczynią Pani Danuta Borysiewicz, a opiekunem duchowym - ks. Wojciech Popławski. Jakie będą owoce naszej działalności, zależy od nas. Msza Święta w intencji Ojca Świętego, Ojczyzny, Radia Maryja i naszej parafii odprawiana jest w drugą środę miesiąca, o godz. 18.00. Po Mszy Świętej spotkanie modlitewno-formacyjne.

ZAPRASZAMY!
ks. Wojciech Popławski

ŚWIĘTA RAFKA - DUCHOWA SIOSTRA ŚWIĘTEGO SZARBELA

Pan Bóg często wybiera pewnych ludzi, by stali się szczególnymi świadkami miłości oraz nieskończonego miłosierdzia płynącego od Jezusa Chrystusa. W Libanie wybrał Rafkę - duchową siostrę św. Szarbela, jego rówieśnicę z cedrowych wzgórz. Miejsce życia mniszki Rafki urzeka malowniczymi krajobrazami, dolinami z tarasami uprawnych pól, ogrodów morwowych i figowych, winnic, gajów oliwnych i drzew orzechowych. W zadbanych białych wioskach lśnią jasne sylwety klasztorów, kapliczek przydrożnych, które przysłaniają dostojne cedry libańskie. To miejsce to twierdza chrześcijaństwa, którego przez stulecia nie złamał muzułmański reżim.

WZORZE SIŁY KOBIECEJ

Przyszła mistyczka przyszła na świat 29 czerwca 1832 r. w miejscowości Himlaja w libańskim regionie Metn, w rodzinie katolickiej. Ponieważ urodziła się w dniu świętych Piotra i Pawła, na chrzcie otrzymała imię Butrosyje (od Butros - Piotr). W tym czasie góry libańskie były miejscem walk, panowała nędza i głód. Po śmierci matki w 1839 r., ojciec Butrosyje był w trudnej sytuacji finansowej, oddał więc córkę do pracy jako służącą do rodziny maronickiej w Damaszku. Kiedy po czterech latach wróciła do domu, ojciec był już żonaty po raz drugi. Zarówno macocha, jak i jedna z ciotek chciały wydać ją za mąż, ale Butrosyje postanowiła zostać zakonnicą.

WZORZE ROZEZNANIA DUCHOWEGO

Butrosyje była wysoką dziewczyną o miłej powierzchowności i aparycji. Odznaczała się łagodnością, wdziękiem i melodyjnym głosem, który zachowała do końca życia. Łatwo nawiązywała kontakt z ludźmi, była serdeczna i miła. Jako nastolatka została przyjęta do klasztoru Zgromadzenia Córek Maryi w Bikfaya. Ojciec i macocha próbowali przekonać ją, by wróciła do domu, ale bezskutecznie. Po zakończeniu nowicjatu 10 lutego 1856 r. złożyła śluby zakonne. 1 sierpnia 1858 r. została skierowana do seminarium w Ghazir, prowadzonego przez jezuitów. Pracowała tam w kuchni, uczyła się ortografii i arytmetyki, a w wolnym czasie pogłębiała znajomość języka arabskiego. Ojciec Józef, jej spowiednik i przewodnik duchowy, odkrył w niej czystość duszy, pociąg do samotności i niespotykaną religijność. Nazywał ją Lilią z Himlaja.



ZWIERCIADŁO POSŁUSZEŃSTWA

Od 1860 r. była nauczycielką katechizmu i wychowawczynią w szkołach swojego zgromadzenia. W 1864 r. została przeniesiona do Maad, gdzie razem z inną zakonnicą założyła szkołę dla dziewcząt. W tym okresie jej macierzyste zgromadzenie przechodziło poważny kryzys. Butrosyje modliła się żarliwie, prosząc Boga o pomoc w podjęciu decyzji zgodnej z Jego wolą. Pewnego dnia w śnie ukazali się jej święci: Jerzy, Szymon Słupnik i Antoni Pustelnik, który powiedział: „Wstąp do Zakonu Libańskich Mniszek Maronickich”. Jeden z dobroczyńców Zgromadzenia Córek Maryi pomógł jej dostać się do klasztoru św. Szymona al-Qarn w Adtou. Rozpoczęła w nim nowicjat 12 lipca 1871 r., a 25 sierpnia następnego roku złożyła uroczyste śluby zakonne i przyjęła imię Raf-

ka, na pamiątkę swojej matki. Przeżyła w tym klasztorze 26 lat, dając przykład posłuszeństwa, gorliwości w modlitwie, ascezy, poświęcenia i pracowitości.

CHWAŁO ZAKONU MARONITÓW

W październiku 1885 r. podczas modlitwy prosiła Boga, by dał jej udział w zbawczej męce Chrystusa. Od tej pory cierpiała z powodu wielu dolegliwości, ale znosiła je z cierpliwością i pokorą. W 1897 r. wraz z kilkoma siostrami została przeniesiona do nowego klasztoru w Jrabta. W 1899 r. całkowicie straciła wzrok, a wkrótce także została sparaliżowana. Pozostały jej tylko sprawne ręce, słuch i melodyjny głos. W takim stanie pozostawała przez pięć lat. Prosiła Jezusa, aby przed śmiercią mogła ujrzyć swoje współsiostry i pan Jezus dał jej tę łaskę, że na godzinę odzyskała wzrok.

NAZNACZONA SZÓSTĄ RANĄ

Św. Rafka miała szczególne nabożeństwo do Męki Pańskiej i Eucharystii, będąc sparaliżowana niejednokrotnie czołgała się ze swej celi do klasztornej kościoła na Mszę Świętą, gdzie żarliwie uczestniczyła w Eucharystii. Pokorna mniszka przyjmowała Ciało Pańskie, które niekiedy było jej jedynym pożywieniem. Na prawym ramieniu miała bolesną i głęboką ranę, spowodowaną deformacją obojczyka, który przebił się przez skórę. Rana ta krwawiła przez pięć lat. Swoim współsiostrom powtarzała, aby adorowały Chrystusa w Męce Pańskiej i nie zapominały o szóstej ranie Chrystusa, która powstała od dzwignienia krzyża. Siostry nie zapomniały o nakazie Rafki, modlitwę do szóstej rany Chrystusa propagując po dzień

dzisiejszy. Św. Rafka zmarła w opinii świętości 23 marca 1914 r. Jej grób po trzech dniach zaczął promieniować dziwnym światłem, a wierni modlący się przy nim zaczęli doznawać cudownych uzdrowień. Chorej przełożonej Rafka poleciła we śnie, aby ta wzięła z jej grobu garstkę ziemi, wsypała do szklanki z wodą i wypila, a drugą garstkę przyłożyła do chorych miejsc. Zakonnica została uzdrowiona. Na pamiątkę tego uzdrowienia siostry rozdają w małych torebkach przybyłym pielgrzymom ziemię z grobu cudotwórczyni Rafki.

POSŁUSZNA DUCHOWI ŚWIĘTEMU

Ikona syryjsko-maronicka przedstawia św. Rafkę - mniszkę w czarnym habicie. Jest to postać pełna pokory, skromności i delikatności. Pochylona pokornie głowa, uduchowiona twarz o bizantyjskich rysach, oczy zapatrzone w przestrzeń, ręce uniesione ku górze w geście otwarcia

się na łaskę i wolę Bożą. W lewej ręce różaniec. Wokół symbole starochrześcijańskie: góra z pustelnią-grotą, z której tryska źródło życia i wiary, na szczycie cedr. Napis aramejski „Mart Rafka”, czyli „Pani Rafka”. Wizerunek libańskiej zakonnicy widnieje w klasztorze mniszek w Huimla.

ŚWIATŁO LIBANU

Św. Jan Paweł II beatyfikował ją 17 listopada 1985 r. W przemówieniu wygłoszonym do pielgrzymów przybyłych na beatyfikację Ojciec Święty powiedział: „Na Bliskim Wschodzie, tak ciężko doświadczonym przez liczne krwawe konflikty i tyle niezawinionych cierpień, świadectwo tej libańskiej zakonnicy pozostaje źródłem ufności dla wszystkich skrzywdzonych. Żyła ona zawsze w ścisłej więzi z Chrystusem i tak jak On nigdy nie zwątpiła w człowieka. Dlatego właśnie jej przykład jest wiarygodnym

znakiem, ukazującym, że tajemnica paschalna Chrystusa wciąż przemienia świat, aby zakiełkowała w nim nadzieja nowego życia, ofiarowana wszystkim ludziom dobrej woli”. Św. Rafka często jest nazywana św. Ritą Bliskiego Wschodu. Jako Światło Libanu patronuje ludziom chorym, cierpiącym, prześladowanym, skłóconym, rozeznającym i szukającym woli Bożej. Za jej wstawiennictwem libańscy chrześcijanie proszą o pokój, pojednanie i zgodę na umęczonym Bliskim Wschodzie. Modlą się o zaradzenie konfliktom islamsko-chrześcijańskim i sunnicko-szyickim, exodusowi chrześcijan z chrześcijańskiej ziemi, wojnie w imię Boga. Nie zapominajmy o naszych braciach w wierze i wytrwale módlmy się o pokój na świecie, a zwłaszcza w ojczyźnie wielkiej córy ziemi libańskiej.

Święta Rafko - módl się za nami.

Agata Ciborowska

DOM HISTORII EUROPEJSKIEJ W BRUKSELI

W Brukseli, w pobliżu Parlamentu Europejskiego, został otwarty w tym roku „House of European History”, czyli „Dom Historii Europejskiej”. Na stronie internetowej tej instytucji przeczytałem, że ten obiekt zwany „domem” Unia Europejska utworzyła po to, by lepiej zrozumieć przeszłość i różne doświadczenia ludzi mieszkających w Europie, by poznać to, co nas różni i co łączy w historii naszego kontynentu.

CZY RZECZYWIŚCIE DOM?

Dom ten - czytam dalej - jest miejscem, gdzie można pogłębić znajomość wspólnej historii Europy, dzięki niej zrozumieć teraźniejszość i myśleć o przyszłości. Dom ten powinien stać się źródłem i rezerwuarem europejskiej pamięci, ukazując jednocześnie jak Europa się jednoci.

Brzmi zachęcająco - pomyślałem. Poza tym, zapraszają do odwiedzenia nie muzeum lecz domu. To zasadnicza różnica. Muzeum to często dostojna przeszłość, posągi, obrazy, muzeum uderza czasami zimnem i narzucającym szacunek dystansem. Dom natomiast kojarzy nam się z rodzinnym ciepłem, z miejscem, do którego chętnie wracamy, w którym wzrastaliśmy, pamiętamy obrazy z dzieciństwa, kochającą mamę i troskliwego ojca,

rodzeństwo i różne z nim sprzeczki i wspólne zabawy. Dom rodzinny, dom... Ojczyznę naszą traktujemy także jak rodzinny dom. Kiedy jesteśmy na obczyźnie, cisną się na usta słowa Norwida: „Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba podnoszą z ziemi przez uszanowanie... tęskno mi, Panie”. Także nasz kontynent, Europę, traktujemy jako nasz dom, który ma wspólną historię, począwszy od Grecji, poprzez Rzymian, chrześcijaństwo, które przybyło z Ziemi Świętej, wędrówkę ludów, Europę średniowiecza, renesansu, baroku oraz poprzez ostatnie trzy wieki naszych niespokojnych nieraz dziejów.

Potraktowałem więc przeczytaną na stronie internetowej informację o misji brukselskiej placówki jako zaproszenie, dlatego też samolotem Polskich Linii Lotniczych LOT

udałem się do Brukseli, do naszego wspólnego jednak europejskiego domu. Autobusem linii nr 12 dotarłem z lotniska na Plac Luksemburski, tuż przed Parlament Europejski, obszedłem go prowadzony czytelnymi drogowskazami „House of European History”, spojrzałem z oddali na siedzibę Caritas Europa oraz na dawny katolicki klasztor zamieniony na unijne biura i na przyklasztorny kościół, w którym mieści się teraz unijne archiwum, a także na przylegającą do kościoła niewielką kaplicę, którą Kościół niemiecki od Unii wykupił, a w której kilka razy po zakończeniu posiedzenia zarządu Caritas Europa odprawiałem Mszę Świętą. W końcu znalazłem się przed głównym wejściem celu mojej podróży, jednak bez aparatu fotograficznego, gdyż na stronie internetowej wyczytałem, iż chociaż

zwiedzanie jest bezpłatne, to fotografowanie jest zabronione.

CHRZEŚCJAŃSTWO ZAMKNIĘTE W MAŁEJ DREWNIANEJ FIGURCE

Pierwszą przeszkodą wejścia do domu okazały się jednak nie tłumy chcące zwiedzić ten obiekt, lecz bardzo dokładna kontrola. Trzeba było okazać dowód tożsamości oraz - po pozbyciu się z kieszeni wszelkich przedmiotów, a także zegarka i paska od spodni - przejść przez specjalną bramkę, taką jak na lotnisku. W chwili mojego wejścia, największą grupę ludzi stanowili strażnicy i obsługa tego obiektu. Potem, w ciągu całego dnia, przewinęło się trochę zwiedzających i grupa dzieci jakiejś szkolnej wycieczki, której uczestnicy rozmawiali ze sobą po francusku.

W każdym muzeum ważny jest pierwszy eksponat, znajdujący się na drodze zwiedzania. Chce nam on bowiem jakby podpowiedzieć, czego będziemy mogli dalej się spodziewać. Zwiedzanie rozpocząłem od wystawy stałej, ponieważ to ona stanowi o istocie brukselskiej placówki. Tym pierwszym eksponatem była niewielka statuetka przedstawiająca byka. Dlaczego byk? Szybko starałem się znaleźć odpowiedź, przez głowę przemknęła mi nawet pewna aria z opery „Carmen” Bizeta i wtedy ujrzałem wiszący nieopodal obraz przedstawiający urodziwą niewiastę na byku. Wtedy zrozumiałem, że twórcy ekspozycji rozpoczynają opowieść o Europie od greckiego mitu, według którego córka króla fenickiego o imieniu Europa była dziewczęciem tak pięknym, że zachał się w niej sam Zeus i zamieniwszy się w byka przeniósł ją na Kretę. Imię Europa zaczęło z czasem oznaczać tę część świata, do której należała wyspa Kreta. W sumie w tym pierwszym pomieszczeniu znalazły się trzy ekspozycje: pierwsza poświęcona mitowi o Europie, druga przedstawiająca różne mapy Europy i wyświetlane na podłodze obrazki z rzutnika ukazujące jak w kalejdoskopie różne sceny z dawnych i bardziej współczesnych czasów,

oraz trzecia zatytułowana „Pamięć i europejskie dziedzictwo”, w kształcie dużej czarnej skrzyni - przypominającej sarkofag czy trumnę - do której wnętrza można zajrzeć przez okienka, a za każdym z nich eksponat owe różne aspekty dziedzictwa przypominający. Odnalazłem także chrześcijaństwo, które otrzymało przydawkę „wszechobecne”, a cała jego historia została zredukowana do drewnianej figurki z końca XV w. bezimiennego papieża z kościoła w Utrechcie oraz fotografii bosonogiego pielgrzyma z Irlandii. Tylko tyle i aż tyle. Pomyślałem sobie, że te wszystkie źródła będą w dalszej części europejskiego domu rozwinięte. Dlaczego jednak zostały tak zabetonowane w tej czarnej skrzyni? Udałem się więc piętro wyżej.

„ŚWIĘTY” ROK 1789

Już na schodach powitały mnie dźwięki IX Symfonii Beethovena, a na ścianie wyświetlona z rzutnika olbrzymia postać dobrodusznego dziadka, brodatego Marksa, trzymającego w dłoni - jak Mojżesz tablice z dziesięciorgiem przykazań - dzieło swojego życia, czyli „Kapitał”. To porównanie Marksa do współczesnego Mojżesza przeczytałem wcześniej w jednym z artykułów poświęconych zwiedzaniu przeze mnie Domowi i stąd jeszcze na schodach wybuchnąłem głośnym śmiechem. Zwiedzających nie było, ale panie z obsługi popatrzyły na mnie tak jak coś dziwnie.

I w tym momencie zrozumiałem znaczenie czarnego sarkofagu. Historia Europy nie jest - według brukselskich mistrzów - oparta na trzech filarach: greckiej filozofii, rzymskiego prawa i jerozolimskiego chrześcijaństwa, tylko wywodzi wszystko z rewolucji, które mają dogłębnie zmieniać bieg historii i życie ludzi. Historia naszego kontynentu według nich rozpoczyna się w roku 1789, kiedy to, jak głosi tytuł ekspozycji, Europa w latach 1789-1914 staje się światową potęgą. Dlaczego rok 1789? 14 lipca 1789 roku to data zdobycia Bastylii przez paryskich mieszczan i początek Rewolucji

Francuskiej.

Na ścianie służącej jako ekran pojawia się nie tylko Marks, ale także różne sceny z Rewolucji Francuskiej, a także z innych ruchów rewolucyjnych Europy. Komentarz do tego, co przedstawiają eksponaty lub co jest wyświetlane na ekranach, można przeczytać w swoim ojczystym języku na tablicie, który otrzymuje każdy ze zwiedzających, o ile tylko da w zastaw swój dokument tożsamości. O Rewolucji Francuskiej ujrzałem na moim tablicie zdanie następujące: Rewolucja Francuska punktem zwrotnym w europejskiej historii dzięki realizacji trzech ideałów: wolności, równości braterstwa. Bonaparte - przeczytałem - szerzył idee rewolucji francuskiej wśród innych narodów, kreując się na Karola Wielkiego.

Czy rzeczywiście możemy opowiadać o Europie dopiero od roku 1789? Tak, jeżeli chcemy oderwać Europejczyków od ich korzeni i wymodelować twór o nazwie „homo europaeus bruxellensis”, z wymazywaniem niewygodnych kart historii włącznie. Jakże aktualna staje się książka Orwella „Rok 1984”.

„POLSCY PRZESIEDLEŃCY OPUSZCZAJĄ OBÓZ”

Wiek dziewiętnasty pokazany jest też przez eksponaty zupełnie przypadkowe. Na przykład mowa jest o rozwoju języków narodowych w XIX w. Polskę reprezentuje tu „Pan Wołodyjowski” Henryka Sienkiewicza. W dziale XIX-wiecznych zmian politycznych polskim elementem jest medal upamiętniający bitwę pod Grunwaldem (sic!). Największym curiosum jest to, że w tej pierwszej części ekspozycji pokazano, jak powstawały różne konstytucje narodowe, także jako wynik rewolucyjnych zmian. W takiej wizji naszego kontynentu zabrakło jednak miejsca na Konstytucję 3 Maja. Kolejny rozdział historii to I wojna światowa. W końcu dostrzegam jakieś odniesienie do chrześcijaństwa: na zdjęciu papież Benedykt przechadzający się wśród grobów. Charakterystyczny jest też dobór cyta-

tów pojawiających się czasami na ścianach. Zdjęcie cmentarza z okresu I wojny światowej i podpis: Wilfred Owen wraz z cytatem z jednego z utworów tego angielskiego poety, który poległ kilka dni przed zakończeniem I wojny światowej: „The old lie: Dulce et decorum est pro patria mori”, czyli: „Stare kłamstwo: słodko i szlachetnie jest umrzeć za ojczyznę”. To są słowa, które wyszły spod pióra Horacego, w jednej z jego Pieśni.

Dzięki temu, że wielu naszych rodaków oddało swoje życie za Polskę, my możemy cieszyć się wolnością. Także ofiara z życia tych naszych współbraci, którzy zginęli podczas I wojny światowej nie poszła na marne: to właśnie z ich krwi zrodziło się po wielu latach niewoli nasze wolne państwo. Przypomnijmy też rok 1920 i bolszewików. Rewolucja październikowa została bardzo szeroko ukazana jako kolejny rozdział brukselskiej ekspozycji. Jedną z map przedstawia jak idee i bagnety tej rewolucji rozchodziły się po Europie. Oczywiście, w takiej wizji historii nie ma miejsca na Bitwę Warszawską z 1920 r. Wszak tym samym my, Polacy, zatrzymaliśmy zwycięski pochód idei rewolucyjnych zawartych w „Kapitale” Marksa, witającego nas, gdy wchodzimy do - nazwijmy to - głównego „salonu” tego europejskiego domu. Bitwa ta nie jest nawet wspomniana. Zdjęcia Lenina i inne obrazki rewolucyjne, zwłaszcza rzućcane rzutnikiem na ścianę, dominują w tej przestrzeni.

Okres międzywojenny został zatytułowany „Totalitaryzm kontra demokracja”. Najwięcej, jak zwykle, eksponatów niemieckich i francuskich. Hiszpańska wojna domowa ukazana jest jako walka pomiędzy dyktaturą (prawica) a demokracją (lewica).

Kolejny dział to druga wojna światowa. Reprezentowany jest ten dział historii Europy głównie przez dużą ilość fotografii, których znaczenia trzeba szukać w opisach na tablicie. Nie byłem w stanie obejrzeć wszystkich. Muszę więc zaufać innym publicystom. Podobno bardzo nie-

wiele jest o polskim ruchu oporu. Na ścianie końcowej przedstawione jest dzieło zniszczenia II wojny światowej. Ciemna ściana, na której pojawiają się oświetlone poszczególne fotografie. Charakterystyczne są pierwsza i ostatnia, a właściwie ich tabletowe opisy: „Niemcy wypędzeni z Polski”, ukazująca exodus Niemców ze Szczecina, oraz: „Polscy przesiedleńcy opuszczają obóz”. Do niemieckich obozów nas przesiedlono, my Niemców wypędziliśmy.

NAJNOWSZA HISTORIA - CHRZEŚCJAŃSTWO WYMAZANE

Kolejny dział to lata 1945-1970, pokazany przede wszystkim przez kontrastujące ze sobą plakaty, zachodnie i sowieckie.

Najnowszy okres historii Europy pokazany jest w lewicowym i lewicującym duchu. Podkreśla się wagę ruchów ekologicznych i pacyfistycznych, walkę o legalizację aborcji, feminizm, widoczny jest antyklerykalizm. A wszystko wyrasta z rewolty studenckiej z końca lat sześćdziesiątych.

Do takiego ujęcia historii najnowszej naszego kontynentu zryw solidarnościowy w naszym kraju kompletnie nie pasuje. Wszystko dzieje się przecież dzięki rewolucjom, rewoltom, lewicowym buntom. A tu Jan Paweł II przyjeżdża pod koniec lat siedemdziesiątych do Polski i jego słynne słowa w Warszawie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi... tej ziemi”. I ta ziemia się odmienia. Do tej misternej brukselskiej układanki kompletnie to nie pasuje. Dlatego Jan Paweł II został przez brukselskich cenzorów całkowicie wycięty, a ruch Solidarności z 1980 r. zmarginalizowany do kilku przypadkowych eksponatów, bardzo przypadkowych.

Widz bowiem ma odnieść wrażenie, że nowy rozdział historii Europy rozpoczął się wraz ze zburzeniem muru berlińskiego. Można wręcz powiedzieć: przed erą zburzenia muru berlińskiego, era po zburzeniu muru berlińskiego. Na ekranach bowiem najbardziej charakterystyczne

zdjęcia pojawiają się właśnie z tego spektakularnego zresztą wydarzenia. Według brukselskiej wizji historii, wszystko zaczęło się dopiero w roku 1989 upadkiem muru. Migają też inne obrazy, z różnych państw bloku wschodniego, z tym z Polski: okrągły stół i wybory z czerwca 1989 roku. Całość całkowicie wypłana z jakiegokolwiek elementu religijnego. Rola Kościoła w tych historycznych przemianach została całkowicie wymazana.

PRAWA ZWIERZĄT, WEGAŃSKA REWOLUCJA

Wdrapałem się jeszcze na najwyższe piętro. Nie było tam nikogo ze zwiedzających, chociaż okazało się ono bardzo interesujące. Tam bowiem młodzi ludzie mogą na specjalnie przygotowanych kartkach, na których w centralnym miejscu jest już zdjęcie przedstawiające różne osoby, napisać jakąś złotą myśl o europejskiej integracji, o tym, czego ktoś doświadczył zwiedzając europejski dom. W ten sposób można odczytać przede wszystkim, jaką świadomość odnośnie do naszego kontynentu mają młodzi ludzie z poszczególnych krajów, czy odnoszą się w swoich wypowiedziach do wartości chrześcijańskich, które są całkowicie w tym muzeum pominięte, czy też nie.

Trzeba przyznać, że wypowiedzi w języku polskim odstają od europejskiej poprawności wyrażonej w językach zachodnioeuropejskich i są o wiele głębsze aniżeli ich zachodnich kolegów. Przytoczę teraz kilka polskich sentencji napisanych przez młodych ludzi:

„Śpieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” - to oczywiście cytata z poezji księdza Jana Twardowskiego.

Na jednej z kartek napisana jest też miejscowość, skąd pochodziła osoba, która zamieściła swoją refleksję: Długołęka. Nie wiemy jednak, czy chodzi o Długołękę na Dolnym Śląsku czy też o miejscowość w pobliżu Krynicy: „Przyszłość Europy to miłość, nadzieja, dobro, niewinność, partnerstwo”.

Kolejna kartka: „Pokój i dobro” - jest to z kolei pozdrowienie franciszkańskie. I jeszcze jedna: „Szczęście to jedyna wartość, która się mnoży, jeśli się ją dzieli”.

Pojawiają się też wypowiedzi bardziej polityczne, świadczące o tym, co młodzi ludzie słyszą w swoich domach, w duchu trzeciej Rzeczypospolitej, a także w duchu Dobrej Zmiany, odnoszące się do różnych osób z życia publicznego, ale ze względu na charakter naszego miesięcznika nie będę ich tu cytował. Ale jedną mogę: „Gdzie wymienić zużytych polityków na nowe buty?” Wypowiedzi w języku angielskim i innych językach zachodnioeuropejskich świadczą o niezłym zamęcie w młodych głowach Zachodu: „Animal rights, vegan revolution” (Prawa zwierząt, wegańska rewolucja), „Feminism is o'key” (Feminizm jest fajny), „My feet hurt and I'm hungry but this museum is o'key” (Bola mnie nogi i jestem głodny, ale to muzeum jest w porządku), „I love feminism” (Kocham feminizm). Zdarzają się też wypowiedzi ludzi głębiej myślących: „Pray for life” (Módl się za życiem), czy „Present is our Chance of Redemption” (Teraźniejszość jest naszą szansą na Odkupienie).

Aby opuścić to najwyższe piętro, po którym krążyłem samotnie, musiałem przejść jeszcze obok czworobocznej ekspozycji. Zbliżając się do niej ze zdumieniem zobaczyłem podpis pod cytatem: papież Franciszek. Pomyślałem sobie: jednak na jedno bezpośrednie odniesienie do Kościoła we współczesnej Europie znalazło się miejsce, przynajmniej na tym odludnym piętrze. Cytat zapisany w języku włoskim brzmi: „Z wielu stron odnosi się ogólne wrażenie zmęczenia, starzenia się Europy - babci, już bezpłodnej i niechętnie żyjącej” i jest to krótki fragment z przemówienia papieża Franciszka w Parlamencie Europejskim w 2014 r.

Pod tym cytatem znalazło miejsce kilka przypadkowych eksponatów z wyjścia Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej, przedzielonych od



wypowiedzi papieskiej transparentem Unia Europejska 2012: kryzys, chaos, bezrobocie...

Na kolejnej ścianie tego czworoboku znalazłem materiał bardzo kontrastujący z tym, co jest obok, a mianowicie materiały dotyczące nagrodzenia Unii Europejskiej pokojową nagrodą Nobla w roku 2012, a wśród nich dwie tabliczki z nazwiskami: Angela Merkel i Donald Tusk.

Jeszcze jedna ściana czworoboku została poświęcona pokojowej nagrodzie Nobla. Tym razem wysłana z Gdańska kartka pocztowa Ilony Zielkowskiej, pochodzącej z Sępólna studentki Uniwersytetu Gdańskiego, która weszła w skład delegacji odbierającej pokojową nagrodę Nobla. Cytuję: „Pokój w Europie jest jak powietrze: to mieszanina, która pozwala nam żyć, dająca przestrzeń, by rozwijać skrzydła”. W sumie przesłanie jest chyba takie: proszę, jacy jesteśmy wspaniali, zasłużyliśmy na Nobla, a Brytyjczycy wychodzą jednak z Unii, zaś papież mówi nam przykre słowa.

TO NIE MÓJ DOM

Po zwiedzeniu ekspozycji stałej stwierdziłem, że to nie jest mój dom, ponieważ przedstawia przestrzenie, które są mi całkowicie obce, w których czułbym się nie jak w domu, ale jak w więzieniu, otoczony kratami obcych mi ideologii. Najsmutniejsze jest to, że ukazano wyłącznie jeden sposób patrzenia na historię, a mianowicie tych ludzi i te siły, które chcą kształtowany przez historię wielu wieków świat, wymazać nie tylko z mapy Europy, ale także ze świadomości ludzi, bo czymże innym jest to orwellowskie

wymazanie wpływu chrześcijaństwa na dzieje Europy i wypychanie na siłę przekonania, że prawdziwa współczesna, nowoczesna i jedyna godna Europejczyka historia Europy oparta jest na francuskiej rewolucji. Poza tym odnosi się wrażenie, że historia Europy przede wszystkim została ukształtowana przez Niemcy i Francję, nawet Wielka Brytania, w związku z brexitem, została potraktowana po macoszemu. Bardzo mi przykro, ale ja swoich historycznych korzeni w rewolucji francuskiej nie dostrzegam.

Obok stałej ekspozycji są jeszcze w tym „domu” wystawy czasowe. Jakież było moje zdumienie, kiedy przekonałem się, że przełamują one granicę roku 1789 i sięgają dalej w głąb historii. Jedną z tych wystaw czasowych została zatytułowana „Encounters” to znaczy „Spotkania”, ukazując, że spotkania poszczególnych ludzi i narodów były albo pokojowe albo na wojennej ścieżce. Ukazano to na planszach przedstawiających handel, wojny, zawieranie różnych umów międzynarodowych, a także w dziedzinie nauki i sztuki zakładanie muzeów, których ekspozycje przekraczają granice, uniwersytety, gromadzące studentów i wykładowców różnych narodowości, stolice sztuki, do których ściągali artyści z różnych krajów, encyklopedie, które zawierały hasła odnoszące się do różnych krajów. Poza wzmianką, że pierwsze muzeum w Europie założył papież Sykstus IV w 1471 r. w pałacu Kapitolinijskim w Rzymie, zapomniano zupełnie o roli Kościoła w tym przekraczaniu granic. Typowy orwellowski zabieg. Zupełnie zapomniano, że dzięki Kościołowi granice przekra-

czało szkolnictwo, były zakładane pierwsze uniwersytety, do których wykładowcy przyjeżdżali z różnych krajów, zakonnicy uczyli miejscowych ludzi uprawy ziemi, ogrodnictwa, pszczelarstwa. Duchowni z innych krajów nieśli nam i naszym sąsiadom Chrystusa: św. Wojciech z Czech, św. Brunon z Kwerfurtu z Niemiec. Nieraz ludzie ci ponosili też śmierć męczeńską, jak wspomniani wyżej obaj święci. A zresztą pierwsze encyklopedie wcale nie

pojawiały się dopiero w XVIII-wiecznej Francji. Już na przełomie IV i V w. powstaje dzieło św. Hieronima „De viris illustribus” czyli „O sławnych mężach”, w którym podaje on biograficzne notki poszczególnych pisarzy z różnych krajów ówczesnej Europy i Ziemi Świętej, w granicach Imperium Rzymskiego.

Niedługo rozpoczniemy prace, które uczynią z przedsionka dolnego kościoła przestrzeń wystawową. Marzy mi się wystawa, która poka-

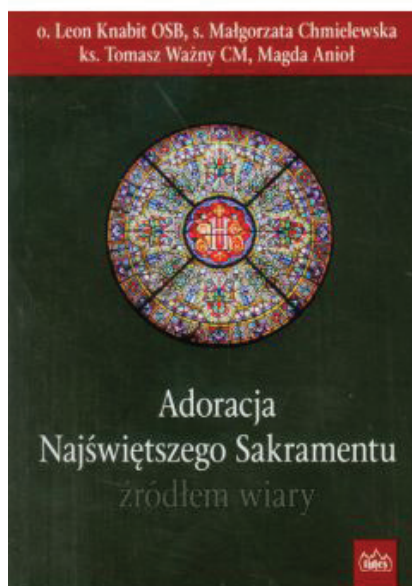
zywałaby zupełnie inne korzenie europejskie aniżeli te proponowane przez Brukselę, a mianowicie: Ateny, Jerozolima, Rzym. Wówczas wyróżni się nam zupełnie inny obraz Europy, oparty już nie na mitologicznym byku unoszącym Europę, lecz na filozofii, chrześcijaństwie i prawie.

ks. Wojciech Łazewski

KSIAŻKA

**O. LEON KNABIT OSB, S.
MAŁGORZATA CHMIELEWSKA,
KS. TOMASZ WAŻNY CM, MAGDA
ANIOŁ ADORACJA NAJŚWIĘTSZEGO
SAKRAMENTU ŹRÓDŁEM WIARY**

Adoracja Najświętszego Sakramentu źródłem wiary to książeczka niewielka, jeśli chodzi o format, natomiast wielka, jeśli chodzi o treść. Szukałam jakichś przemyśleń, komentarzy, które pomogłyby mi odkryć, na czym powinna polegać adoracja Najświętszego Sakramentu. Myślałam, że jej niezbędnym elementem muszą być nabożne pieśni, modlitwy pełne wzniosłych słów, rozważania świętych itp. Tymczasem dowiedziałam się, że: „[...] ważne jest, by-



śmy się modlili tak jak potrafimy, a nie jak nie potrafimy” (o. Leon Knabit).

Autorów książki jest kilku, co daje możliwość spojrzenia na temat z różnych perspektyw. Siostra Chmielewska nie byłaby sobą nie koncentrując się na najuboższych, ks. Tomasz Ważny wspomina natomiast o zaskakującym elemencie całodobowej adoracji, czyli wideodomofonie. Na końcu podane są propozycje modlitw przy Najświętszym Sakramencie m.in. Akt uwielbienia Przenajświętszej Hostii, Litanie do Najświętszego Sakramentu itd.

Gorąco polecam tę książkę szczególnie tym, którzy jak ja poszukują swojego sposobu na adorację. Okazuje się, że można to robić wieloma różnymi metodami, o ile nie przychodzi się, żeby porozmawiać wyłącznie o sobie.

Kamila Zajkowska

SPEKTAKL

Nasza parafialna młodzież oazowa po raz kolejny w okresie Adwentu wystawia sztukę ewangelizacyjną. Docenimy starania młodych ludzi, którym tak bardzo zależy na Panu Bogu, wartościach i przyjdźmy na ten wyjątkowy spektakl, który odbędzie się **16 i 17 grudnia 2017 r. po wieczornej Mszy Świętej.**



KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Drugie trudne pytanie Grzesia

Zapadał cichy, zimowy wieczór. Grzesio wyszorowany, w ciepłutkiej piżamce wyszedł z łazienki i jak to miał w zwyczaju zapukał do pokoju rodziców.

- Już jestem gotowy do modlitwy, zawołać dziewczyny?

- Tak, oczywiście! - Tato podniósł zmęczone od czytania oczy, odłożył jakieś ważne dokumenty i spojrzał z dumą na swojego synka. Po chwili cała rodzina klęczała, odmawiając modlitwę wieczorną. Brakowało tylko babci, która wyjechała do sanatorium. Kiedy skończyli, Grzesio wziął tatę za rękę i oznajmił:

- Pamiętasz, obiecałeś babci, że zamiast niej wyjaśnisz mi dalszą część modlitwy „Wierzę w Boga Ojca”.

- Masz doskonałą pamięć – tato zaprowadził synka do łóżka i przykrył kołderką - zanim przejdziemy do wyjaśniania chcę opowiedzieć ci pewną historię.

- Super! Bardzo lubię opowiadania – Grzesio zadowolony przytulił się do kolan taty.

- Jakiś czas temu – mówił tatuś, gładząc Grzesia po lekko kręjących się na grzywce włosach – słyszałem taką historię. W ładnie położonym miejscu, niestety daleko od innych domów, pod lasem mieszkał wdowiec, z dwoma szesnastoletnimi córkami, bliźniaczkami i dziewięcioletnim synkiem. Od śmierci żony sam jakoś radził sobie z wychowaniem dzieci, ale kiedy dziewczynki zaczęły dorastać, pojawiły się kłopoty. Chciały dorównać w strojach i w chodzeniu na imprezy innym młodym ludziom. Tatuś kochał bardzo swoje dzieci, niestety miał niewielkie dochody.

Dlatego martwił się zachowaniem

córek, które nie licząc się z wydatkami, koniecznymi na utrzymanie rodziny, wydawały pieniądze na przyjemności. Niewiele też czasu poświęcały na to, by pomóc ojcu. Dlatego mężczyzna bywał bardzo zmęczony i rozczarowany, kiedy po obowiązkach na gospodarstwie musiał jeszcze sprzątać w domu, nawet rzeczy osobiste swoich córek. Wszystko to obserwował bardzo bystry i wrażliwy synek Józio i kiedy widział, że tato jest smutny zawsze starał się go jakoś pocieszyć, pomagał mu też na miarę swoich możliwości. Józio był dzielny, ale bardzo bał się burzy. Pewnego sobotniego wieczoru, kiedy tato wrócił z obory, chłopczyk zauważył, że jest dziwnie blady. Po chwili mężczyzna upadł na podłogę. Dziecko przestraszyło się bardzo. Siostry jak zwykle były na jakiejś dyskotecie. Józio podbiegł do telefonu, lecz w słuchawce usłyszał głuchą ciszę. Przypomniawszy sobie, że telefon im odcięto, nie płacili rachunków. Nie było z czego. Otworzył drzwi, by biec po pomoc do najbliższych sąsiadów. Usłyszał przeraźliwe wycie wiatru, zobaczył przerażającą błyskawicę i usłyszał straszny

huk. Szalała burza. Chłopczyk skulił się i szybko wycofał do domu. Spojrzał na leżącego ojca i pokonując strach, ruszył pędem. Deszcz padał, dziecko biegło ile tchu. Po piętnastu minutach szaleńczego biegu ostatkiem sił zastukał do drzwi najbliższych sąsiadów. Oni sprowadzili pomoc i dzięki temu uratowali życie mężczyźnie, który dostał wylewu. Pobyt w szpitalu i długa rehabilitacja

ojca spowodowały, że dziewczynki zmieniły swoje spojrzenie na życie. Zrozumiały, że gdyby wcześniej pomogły tacie, może nie doszłoby do takiej sytuacji. Zaopiekowały się także swoim braciszkiem, który niestety ten bieg przez burzę przypłacił ciężkim zapaleniem płuc.

- To dobrze, że one się zmieniły – westchnął ciężko Grzesio.

- Widzisz Grzesiu, po to właśnie, aby zmienić nasze twarde, nieczułe na Bożą miłość serca, Ojciec zsyła na ziemię swego jedyne Syna Jezusa. Jeśli uwierzemy, że jest On naszym Panem i będziemy postępować tak, jak nas uczy, będziemy sprawiać Mu radość. Na Matkę swego Syna Bóg wybrał skromną dziewczynę z Nazaretu.

- Tak, tak wiem – wtrącił się Grzesio – Maryję. Pani katechetka nam mówiła. Ona nie miała męża i się bała. A Anioł Gabriel wyjaśnił Maryi, że to Duch Święty przyniesie Dzieciątka pod Jej Serce.

- Właśnie – potwierdził tatuś - dlatego mówimy: I w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, a Pana naszego, który się począł z Duchem Świętym, narodził się z Maryi Panny - Mężczyzna ucałował synka w czoło - Dobranoc Grzesiu, śpij dobrze.

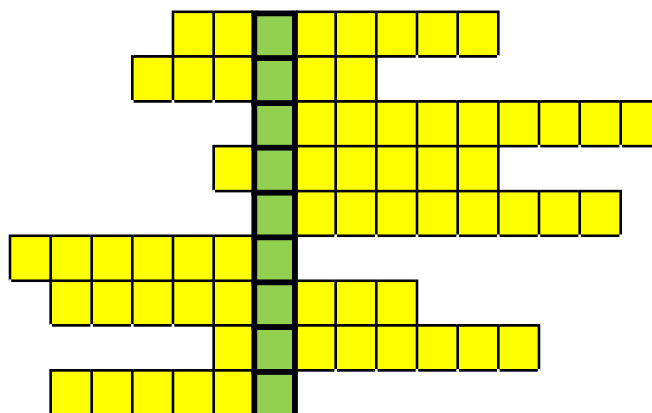
KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Rozwiąż krzyżówkę i odczytaj hasło.

Czy wiesz, co ono oznacza?

1. Dzieci i młodzież przychodzą z nimi na poranne Msze Św. w czasie Adwentu
2. Adwentowe Msze Św. ku czci Maryi Panny
3. Czas przeznaczony odbudowie duchowej, przepełniony modlitwą
4. Nazwa III niedzieli Adwentu
5. Modlitwa odmawiana o zachodzie słońca
6. Wieczór poprzedzający Boże Narodzenie
7. Kolor szat liturgicznych noszonych w czasie Adwentu
8. Jego przyjścia oczekujemy podczas Adwentu
9. Pieśń Bożonarodzeniowa

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.
9.



Uśmiechnij się

Syn zrobił wreszcie prawo jazdy i prosi ojca o pożyczenie samochodu. Ojciec ostro:

– Popraw oceny w szkole, przeczytaj Biblię i zetnij włosy, to wrócimy do tematu.

Po miesiącu chłopak przychodzi do ojca i mówi:

– Poprawiłem stopnie, a Biblię znam już prawie na pamięć. Pożycz samochód!

– A włosy?

– Ale tato! W Biblii wszyscy: Samson, Mojżesz, nawet Jezus mieli długie włosy!

– O, widzisz, synku! I chodzili na piechotę...

Zgadnij kto to?

Był z pochodzenia Żydem. Zginął ok. 36 roku ukamienowany przez miejscową społeczność żydowską w Jerozolimie. Występuje w Dziejach Apostolskich jako pierwszy z siedmiu diakonów pomagających apostołom Jezusa Chrystusa, obok Prochora, Filipa, Nikanora, Tymona, Parmenasa i Mikołaja prozelity. Jest świętym katolickim oraz apostołem Kościoła prawosławnego, zwany pierwszym męczennikiem. Święty ten wymieniany jest w Modlitwie Eucharystycznej Kanonu rzymskiego.

.....

Odszyfruj hasło. Pomoc w tabelce poniżej.

Czy wiesz kto, do kogo i kiedy powiedział te słowa?

PKWF I AWRFOWR PMIWPM ĄMECPKWŻ ĘWS IMA
KŃMIWOWRŻ, ZGĆEJA YRĘG AREYMEK, DMA.

A	Ą	B	C	Ć	D	E	Ę	F	G	H	I	J	K	L	Ł
M	N	Ń	O	Ó	P	R	S	Ś	T	U	W	Y	Z	Ż	Ź

Czy jesteś spostrzegawczy i potrafisz znaleźć pandę?



Ksiądz Rafał z księdzem Andrzejem powiesili na choince bombki. Na każdej bombce napisali literę.

Wpisz hasło według kolorów bombek, a dowiesz się, czego życzą dzieciom nasi księża od dzieci :)

